Nr. 241. Lwów — Wtorek dnia 20 Października. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 25 ct. od wiersza.

Dziś: św. Felicyana — Pelachii M. | Jutro: św. Urszuli — Jakowa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 32 | Zachód „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 22 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

Rosya otrzymała nowego świętego. Jest nim św. Teodozyusz Iglicki, arcybiskup czernigowski, zmarły 5 września 1696, a w trzechsetletnią rocznicę śmierci w poczet świętych wyniesiony.

Oto co donosi w tej sprawie nasz korespondent kijowski:

„Teodozyusz Iglicki był już oddawna przez lud rosyjski czczonym jako święty. W Czernigowie kursowały nawet obrazki, przedstawiające go jako świętego. Zawdzięcza on to cudownym wyzdrowieniom, jakie lud mu przypisuje. Pisma rosyjskie przepełnione są opisami wypadków cudownych, które się dnia 9 września wydarzyły. Między innymi donoszą one, że trzydziesto-dwuletni chłop Iwanin, pochodzący z gubernii orłowskiej, leżał przez piętnaście lat sparaliżowany. W dnia odkrycia zwłok św. Teodozyusza wniesiono Iwanina złożonego niemocą do cerkwi i zbliżono go do zwłok świętego. Po kilku chwilach czuł się Iwanin tak zdrów i rzeźki, że bez wszelkiej pomocy powstał z łoża, rzucił się na kolana i dziękował świętemu za uzdrowienie.

Następnie wprowadzono sześcioletniego chłopczyka ciemnego od urodzenia; chłopak ukląkł przed zwłokami i modlił się gorąco o uzyskanie zwroku. Po krótkim czasie przejrzał chłopak i dziś wolnym już jest od kalectwa.

Uroczystości cerkiewne w Czernigowie rozpoczęły się dnia 5 września i trwały przez ośm dni. Czernigów, to mała mieścina i ma tylko znaczenie stolicy gubernialnej. Cerkiew Spaso-Preobrażeńska, w której obecnie zwłoki świętego spoczywają, należy do najbogatszych w Rosyi, dość powiedzieć, że wszystkie kopuły i wieżyczki są grubo złocone. Dotychczas spoczywały zwłoki Teodozyusza w cerkwi św. Borysa i Hleba, a uroczystość przeniesienia ich odbyła się z niezwykłą okazałością.

Ze świtem dnia 9 września spieszyły tłumy narodu do cerkwi. Zjechało się z wszystkich stron Rosyi kilkaset tysięcy pobożnych. O godzinie 9 rozpoczęła się uroczysta msza, którą celebrował metropolita kijowski w towarzystwie dwóch arcybiskupów, czterech biskupów, dziewięciu archimandrytów i niezliczonej masy duchowieństwa. Archimandryci wnieśli zwłoki do cerkwi, ułożyli je przed głównym ołtarzem twarzą do narodu, tak ażeby mogli je oglądać ludzie stojący w cerkwi. Podczas nabożeństwa otoczyli duchowni z trzech stron zwłoki, przed skończeniem mszy wygłosił metropolita kazanie, poczem rozpoczęła się procesya przed cerkwią, archimandryci wyprzedzani przez 46 chorągwi, obnosili zwłoki wśród ludu. Po procesyi włożono zwłoki do srebrnej trumny i ustawiono ją w cerkwi. Trumna jest kształtu starożytnego sarkofagu, przytwierdzonego do bronzowej podstawy, grubo złoconej. Kosztowała ona 35.000 rs., a ofiarował ją obywatel z Ukrainy p. Mikołaj Tereszczenko.

Teodozyusz Iglicki jest czwartym w tym wieku w poczet świętych wyniesionym arcybiskupem. Pierwszym był biskup irkucki w roku 1804 świętym ogłoszony, po nim nastąpił w r. 1832 biskup woroneżki Mitrofan, zaś w roku 1861 powiększył poczet świętych biskup Tychon“.

Nie wszystkim czytelnikom jest może wiadomem, że w Rosyi, w tem państwie bezwzględnego absolutyzmu, o wyniesieniu w poczet świętych nie decydują władze duchowne, lecz staje się to na skutek powszechnego głosowania. Zaiste dziwne! O rzeczach zwykłych, codziennych jak budowie mostów, dróg i t. p., nie wolno jest mieć obywatelom własnego zdania, zaś w sprawach tak ważnych, jak kwestye religijne, jak wynoszenie zmarłych do godności świętych, decydują nie władze kościelne, nie kongregacye złożone z sumiennych historycznych badaczy, ale powszechne głosowanie tłumu.

Oto w jaki sposób dziennik rosyjski *Russkij Listok*, uważany za organ prawosławnego synodu, usprawiedliwia zastosowanie demokratycznej i rewolucyjnej metody powszechnego głosowania do rzeczy świętych.

Pisze on:

„Tworzenie świętych jest równie dawne jak Kościół chrześcijański. Pierwszymi świętymi byli męczennicy. Chrześcijanie ówcześni używali wszystkich środków, aby wydostać i pochować szczątki zmarłych męczenników. W tym celu po igrzyskach starali się dostać do amfiteatru, aby zabierać ciała chrześcijan umęczonych na arenie cyrkowej. Niekiedy kupowali za cenę złota ich zwłoki od oprawców, aby je pochować z należytą czcią. Grobowce męczenników stały się świątyniami, w których lud zbierał się tłumnie. Potem weszło w zwyczaj, że w rocznicę śmierci męczennika wierni zgromadzali się przy jego grobie i zdobili go kwiatami, zielenią, ustawiali w koło płonące lampy, aby w ten sposób wyobrazić tę chwałę i to światło, które przypadło w udziale męczennikowi w królestwie niebieskiem. Naczelnicy Kościoła na mocy swojej władzy sankcyonowali ten zwyczaj pobożnego ludu. Naznaczali dzień ludowych zebrań dla obchodzenia pamięci męczennika i w ten dzień na jego grobie, przykrytym kamienną płytą, czuwali całą noc i odprawiali nabożeństwo. Osobliwością tych nabożeństw było czytanie aktów męczeńskich czyli zapisków o życiu i mękach zmarłego, które umacniały wiarę w jego świętość, śpiewano także hymny pochwalne na cześć męczennika. Potem wpisywał przełożony Kościoła czyli biskup imię owego męczennika w dyptych czyli pamiętnik, gdzie były już wpisywane imiona takich świętych jak apostołów, w celu odczytywania tego spisu podczas nabożeństwa.

Te proste formy, z których powstał późniejszy kult świętych, zachowały się po dziś dzień w Kościele wschodnim. Rosyjski Kościół, przyjąwszy z Grecyi wiarę i cały cerkiewny obrządek, zatrzymał także formę kanonizacyi, tak że cały rytuał kultu świętych w Kościele greckim powtarza się i w Kościele rosyjskim.“

Tyle słów *Russkiego Listka.* Otóż nie będziemy się z tem pismem wdawali w teologiczny spór co do tego, czy lepszą jest metoda powszechnego głosowania, czy też metoda sumiennego badania życia świętego i jego cudów przez wyznaczone do tego komisye, jak to jest zwyczajem w Kościele katolickim. Nie będziemy także sprzeczali się o to, czy dobrem jest to, co było koniecznością w czasach prześladowań zatrzymywać dalej dzisiaj, gdy Kościół, jak n. p. prawosławny, nietylko prześladowanym nie jest, ale sam chętnie rolę prześladowcy odgrywa. Uważaliśmy jedynie za potrzebne podnieść, że Rosya hołduje w życiu religijnem, a więc najważniejszem tej metodzie demagogicznej, którą zakazuje z całą energią w życiu politycznem, a więc stosunkowo o wiele mniej ważnem.

Ruch przedwyborczy

we Lwowie.

Na sobotę, niedzielę i poniedziałek zapowiedziane zostały zgromadzenia przedwyborcze w lwowskiej sali ratuszowej w celu wysłuchania wyznania wiary tych osób, które zaproszone zostały do kandydowania na dwa nowe mandaty z miasta Lwowa do Sejmu. Osób tych jest 11, mianowicie dwie zaprosił komitet powszechny, a dziewięć komitet obywatelski. Chcąc dać czytelnikom naszym jak najdokładniejszy obraz tego ruchu przedwyborczego i tych starć poglądów i zapatrywań, jakich będziemy świadkami, postanowiliśmy w sprawozdaniach naszych stać na stanowisku ściśle objektywnem i o ile można, jak najdokładniej streszczać mowy kandydatów. Gdyby który z nich uważał, że w czemkolwiek niedokładnie podaliśmy jego mowę, zechce nam przysłać sprostowanie, a z całą gotowością je umieścimy. Nie chcemy bowiem, żeby cokolwiek z tego ruchu przedwyborczego dostali nasi czytelnicy w formie przekręconej, lub żeby cokolwiek przed nimi zatajonem było. Niech wiedzą wszystko i z całego obrazu wysnuwają wnioski.

* * *

W sobotę wieczorem w sali ratuszowej odbyło się zgromadzenie wyborców zwołane celem wysłuchania mowy kandydackiej p. Józefa Soleskiego.

W sali i na galeryach zebrało się około 200 osób, między niemi kilka kobiet.

Zgromadzenie zagaił dr. Placyd Dziwiński, zaznaczając, iż komitet powszechny zawiązany z okazyi ostatnich wyborów do Rady miejskiej stanął na zasadach takich, iż znalazły one przychylne przyjęcie wyborców. Na tych samych tedy zasadach staje on też obecnie. w przededniu wyboru dwóch posłów sejmowych z miasta Lwowa. Komitet powszechny pragnie wprowadzić do Sejmu siły nowe, siły fachowe, posiadające odpowiednie warunki do representowania życzeń wyborców a ochotne do pracy dla dobra kraju. Galicya po latach niewoli i trzydziestu latach próbnej swobody poczyna się budzić do życia narodowego, do samodzielnej obrony swego bytu i swych praw. Latoroślą (?) społeczeństwa galicyjskiego jest lud, ten zawsze stary, ale stanowiący zawsze nowe źródło żywych sił do pracy. Lud nie chce dzisiaj w pracy wyręczać się starszyzną, lecz sam chce działać i potrzebnych do kierownictwa wybierać posłów. Krępować tego coraz wyraźniej objawiającego się ruchu nie chce komitet powszechny. Cóż więc robić? Czy wybraniec ludu ma być przyjęty, czy odepchnięty? Czy podać mu dłoń i pójść z nim do pracy, czy trzymać się zdala, w osobnem stronnictwie lub jego odcieniu?

Jeżeli wspólną ma być praca narodowa — polityka komitetu powszechnego inną być nie może, jak tylko ożywiona duchem łączności, bo tylko wtedy może wydać dobre owoce. „Dlatego — ciągnął dalej mówca — komitet powszechny postanowił przedstawić i starać się o wprowadzenie do Sejmu mężów takich, którzyby się łączyli do wspólnej pracy, którzyby rozumieli czego lud potrzebuje. Stronnictwo ludowe ze swą starszą bracią nie idzie ręka w rękę, nie postępuje tak, jak wypada ze względu na interes narodowy. Klub demokratyczny polski czyli dawna lewica sejmowa — stronnictwo o innej dzisiaj nazwie, lecz tych samych co dawniej dążności — uległ dezorganizacyi, potrzeba mu więc organizacyi stanowczej, radykalnej a wiodącej ku lepszemu. Do klubu winni więc wejść nie egoiści, broniący interesu jednostek lub pewnej tylko warstwy, lecz mężowie kochający cały naród, a zatem i tę najmłodszą jego rodzinę — lud. Są u nas ludzie podobnych zapatrywań, którzy swe siły na usługi całego narodu oddadzą.

Komitet nie zaprosił całego szeregu ludzi do złożenia swego politycznego credo, lecz tylko mężów znanych ze swej działalności, a gorąco kraj, miasto i lud kochających. Mężami tymi to panowie: profesor Józef Soleski i redaktor Henryk Rewakowicz. Obaj są charakteru silnego, uczciwi, znający stosunki kraju, niezależni, a z ewentualnej zależności łatwo wydobyć się gotowi. Udzielam tedy najpierw głosu panu profesorowi Soleskiemu.“

P. Soleski wchodzi na podium, podtrzymywany przez służącego, gdyż chory jest od wielu lat na nogi. Postać to znana w naszem mieście, gdyż p. Soleski bierze żywy udział w życiu publicznem, pracuje gorliwie, wytrwale a skutecznie. W gimnazyum, szkole realnej, szkole przemysłowej, w lwowskiej Radzie miejskiej i w Towarzystwie pedagogicznem ceniona była i jest jego dodatnia, rozumna działalność. Czasami, gdy potrzeba, chłoszcze bez ceremonii wadliwy stan rzeczy, zawsze jednak bez namiętności. Fizyonomię ma miłą; twarz dużą, pociągłą, z wyrazem powagi i stanowczości; włos i wąsy siwe, przystrzyżone; na oczach okulary, ubrany w czarny długi surdut, w ręku trzyma laskę, którą się podpiera stojąc przed wyborcami. Mowa p. Soleskiego brzmi w streszczeniu następująco:

„Szanowni Panowie!

„Nie dobrowolnie staję tutaj jako kandydat poselski; zostałem przez komitet zaproszony, niemal zniewolony. Powody, dlaczego się tak stało wyświecił już p. przewodniczący. Ja stargawszy siły długoletnią, żmudną pracą, ręczę panom, że nie ubiegałbym się dzisiaj o mandat poselski, owszem chciałbym raczej odpocząć. Lecz rozumiem, że zabierając się do akcyi wyborczej, pragnęlibyście Panowie upatrzyć sobie pewną siłę roboczą w kierunku edukacyi publicznej. Jeżeli grupa obywateli, stojąca pod znakami komitetu powszechnego siły tęższej nie znajdzie, będę służyć, czem mam. Dyskusye, toczące się w obecnych czasach w Sejmie są jałowe, traktujące sprawy powierzchownie (?); zaznacza się w nich obojętność (?), niedostatek inicyatywy i opieki w sprawach oświaty (?). Czuję to wraz z mymi politycznymi przyjaciółmi i dlatego, pod presyą, której musiałem uledz, wypowiadam me zdanie. Pogląd na sprawy publiczne rozpocznę omówieniem stanu edukacyi publicznej.

„Na jednej z ostatnich sesyj sejmowych padło z ust osobistości w Radzie szkolnej krajowej bardzo poważanej i wybitne tam zajmującej miejsce, zdanie, iż w sprawie szkolnictwa nie ma już nic więcej do zrobienia i tylko patrzeć pozostaje na dokładne wykonywanie rozporządzeń, wydanych przez kompetentne organa. Tymczasem Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, śledzące pilnie stan rzeczy i radzące niestrudzenie nad sprawami wychowania publicznego skonstatowało, iż do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele, i kto wie, czy robić co zaczęto. Plan naukowy, sięgający jeszcze roku 1850 jest za obszerny, przestarzały, nieodpowiedni stosunkom dzisiejszym. Uzupełniono go wprawdzie czy skorygowano za ostatniego ministerstwa rozmaitymi dodatkami i przyczepkami, usłużna wiedeńska trąbka publicystyczna wychwalała go co się zowie, ale zmiany w planach poczynione były nowem utrudnieniem, młodzież w naukach wydołać nie może. Poseł sejmowy powinien więc — ktokolwiek nim będzie: ja lub kto inny — domagać się w Sejmie regulacyi stosunków organizacyi szkolnej. Aby one były odpowiednie, normalne — pilnować tego jest obowiązkiem Sejmu, nań też spada odpowiedzialność, jeśli stosunki szkolnictwa krajowego chromają.

„Ważną anomalią naszego kraju jest dalej przeludnienie w szkołach gimnazyalnych. W lwowskich i prowincyonalnych gimnazyach jest wiele klas równorzędnych czyli t. z. paralelek; we Lwowie potrzebaby jeszcze kilku gimnazyów. Czwarte gimnazyum posiada 16 klas, gimnazyum V 14—15 klas, gimnazyum Franciszka Józefa i niemieckie również po kilkanaście. Pozostawiwszy przy każdem po ośm klas, możnaby utworzyć jeszcze dwa lub trzy gimnazya. W całej Galicyi brak jest około dziesięciu gimnazyów, a ponieważ młodzieży żądnej średniego wykształcenia coraz więcej, za rok lub dwa brak odpowiedniej liczby gimnazyów da się jeszcze więcej odczuć. Liczba młodzieży wstępującej do gimnazyum mnoży się z całą gwałtownością. Żadne egzamina wstępne, żadne mundurki, odstręczanie od zapisów, odbieranie chwilowe stypendyów, żadne perswazye, iż braknie nam rzemieślników, nic tu nie pomogą, bo wszyscy garną się do oświaty, a społeczeństwo hojną też dłonią potrzeby jej zaopatruje. Klasy szkolne są małe, duszne i ciemne; fizyonomia niektórych zakładów jest tak okropna, że gdyby to był warsztat rzemieślniczy, — jestem pewien, iż inspektor przemysłowy kazałby go zamknąć natychmiast. Koło polskie zajmuje w wiedeńskim parlamencie dość znaczne stanowisko, z narodowości polskiej wyszli mężowie w centralnym rządzie wybitni, w obecnych więc tak przychylnych stosunkach możnaby dla szkół średnich wiele uzyskać. Ale sprawy te wymagają przedewszystkiem większej opieki, cieplejszego zainteresowania w Sejmie. W sprawach szkół wyższych ingerencya Sejmu jest ograniczona, ale za to w sprawach szkół elementarnych Sejm jest zupełnym panem i za niepomyślny ich stan wyłącznie będzie odpowiadał, a i tutaj wiele jest niedoborów.

„Szkoły ludowe były do niedawna zakładami tresury, gdzie uczono czytać, pisać i rachować, a rózga w tem pomagała. Tak było aż do rozpoczęcia działania Rady szkolnej krajowej, która szkoły te w swą szczególną wzięła opiekę. Ś. p. Agenor hr. Gołuchowski, jako namiestnik Galicyi, gdy domagano się od niego zakładania szkół politechnicznych, gimnazyów, i t. d, powiedział pewnego razu: „Stwórzmy najpierw fundament, t. j. szkoły ludowe, a na resztę przyjdzie także pora“. Były to słowa arcyrozumne. Przed pięciu laty Rada szkolna przystąpiła do reform, a mianowicie podzieliła szkoły ludowe na szkoły o typie wiejskim i miejskim. Nie szukam ja, moi panowie poklasku za krytykowanie wszystkiego w czambuł, ale zaznaczyć muszę, że akcya reformowania szkół odbywa się gorączkowo, niecierpliwie, robi wrażenie próby, odbijającej się o mózgi dziatwy i o kieszenie rodziców. Pośpiech — jak zwykle — przyniósł złe skutki; programu całkowicie nie wypracowano, książek z góry nie ułożono, reorganizacyę przeprowadzano odrazu we wszystkich czterech czy ośmiu klasach; po 2 latach nowe piąte i szóste klasy nie domagały, więc dalejże zakładać szkoły wydziałowe. Podręczniki coraz nowe wywołują ogólne rozgoryczenie. I mnie boli to nieszanowanie naszych skromnych zasobów finansowych, a winien tu tylko pośpiech, dorywcze redagowanie podręczników, które może były układane przez ludzi uczonych, lecz nie fachowych. W szkołach powinny być książki, któreby były używane bodaj przez 20 lat.

„W Anglii widziałem przed kilkunastu laty u dziatwy szkolnej książki z datą wydawnictwa „1801“, a nikt na to nie sarkał; uczył się z niej ojciec, a mając książkę uczył na niej syna, a może i wnuka; u nas to tak wygląda, jakby wiadomości ojca zupełnie różniły się od udzielanych dzisiaj w szkole synowi (wesołość). Liczba szkół ludowych w kraju jest przytem niedostateczną, a najgorszym i najboleśniejszym jest fakt, że w szkołach już zorganizowanych, przeszło dwa tysiące klas jest zamkniętych z powodu braku sił nauczycielskich. Śp. Zyblikiewicz wpadł swojego czasu na myśl bardzo skuteczną: nadawania posad nauczycielskich nietylko osobom posiadającym wymaganą kwalifikacyę lecz i takim, które potrafią uczyć choćby czytania i pisania. Niedostateczne atoli wynagradzanie sił nauczycielskich odstrasza młodzież od obejmowania nauczycielskich posad, a coraz częściej się zdarza, iż seminarzyści po ukończeniu kursów szukają chleba przy kolei, dyrekcyi skarbowej, poczcie lub nawet przyjmują służbę prywatną. (Jest to fakt niezbity, czego dowodzą tysiące wakansów na posady nauczycielskie, z których zaledwie czwartą część zdołano dotychczas obsadzić. *Przypisek Red. Przeglądu*). Dziś kreowane szkoły stoją pustką. Na to pozwolić nie można, wyborcy winni przeto domagać się od swych posłów bronienia sprawy oświaty.

„Jako kandydat poselski winienem roztoczyć przed panami mój pogląd nie tylko na sprawy oświaty, lecz także na sprawy polityczne i ekonomiczne. Tego jednak nie uczynię, gdyż musiałbym chyba powtórzyć któryś z tych ślicznych programów, które kandydaci demokratyczni już niejednokrotnie wygłaszali. Na program taki piszę się w zupełności, lecz konstatuję, że śliczne słowa nie wystarczają mi, pragnę by także były czyny. Dzisiaj, nie chcę panom nic przyrzekać, a gdyby Bóg dał, iż byłbym waszym posłem, cieszyłbym się, gdybym mógł przed panami pochlubić się czemś więcej niż słowami. Jednak poruszyć muszą niektóre sprawy natury najaktualniejszej.

„Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przyrzekł w najbliższej kadencyi sejmowej załatwić ostatecznie zorganizowanie samorządu gminnego. Mnie podoba się projekt sprzęgnięcia gminy z właścicielem obszaru dworskiego i stworzenia dla niej samorządu na miejscu, nie chcę zaś by kilka gmin, spojone razem stanowiły jedną reprezentacyę. W tym też duchu będę w danym razie sprawę popierał.

„W sprawie ruchu ludowego otwarcie wypowiadam me zdanie. Przepowiadałem już dawno, gdy tylko ruch ludowy począł się wyłaniać, iż on rozwinąć się musi, a dójść może do tego, że włościanom dostaną się wszystkie mandaty z kuryi mniejszych posiadłości, jeśli demokracya polska nie pójdzie ręka w rękę z ludem. Patrzmy na lud górnoszląski, jak on tam mimo srogiego, otwartego ucisku budzi się do życia, jak potężnieje w nim duch polski szczerze patryotyczny, mimo że lud ten żyje długie wieki wśród obcych sobie żywiołów i ledwe rodzimego języka nie zatracił. Lud szląski (w Austryi) w nieco znośniejszych żyjący warunkach, również organizuje się i do pracy narodowej garnie. Wierzę mocno w coraz większy rozwój ruchu ludowego, bo ruch to nie nagły i nie gorączkowy, lecz objawiający się od dawna, rosnący systematycznie. Lud ma równe z innymi mieszkańcami prawa, z tem trzeba się liczyć; a jeśli trochę koloryzuje w przedstawianiu swych potrzeb, jeśli jest szorstkim, raptownym i upartym, jeśli ma zapał, dziwić się temu nie można. I zapewniam panów, że gdy zapał ten i animusz buchnie ogniem, nie stłumimy go żadną sikawką. Sympatyzuję z ruchem ludowym, i żądać będę zawsze przyznania ludowi przynależnych mu praw. Klub demokratyczny zapominał dotychczas o znaczeniu swej nazwy; jest on „kratycznym“, rządzącym — to prawda, ale *demos*, lud, nie jest przedmiotem jego rządzenia, jego opieki. (Wesołość). Lud—to dziecko krewkie, żywe, czasami pełniące coś złego, lecz mające serce dobre, nie zepsute. Klub demokratyczny powinien więc iść w Sejmie razem z klubem ludowym, co nie znaczy, żebym mówił o natychmiastowem połączeniu się całkowitem tych klubów.

„Koło polskie w Wiedniu przedstawia dzisiaj ciekawy obraz. Tak w Wiedniu jak i w kraju rozprawia się dużo o tem, czy solidarność Koła ma być zachowaną. W tej sprawie mam przekonanie, że Koło będzie silne wtedy, gdy liczba głosujących będzie wielka. Wprawdzie Galicya powinnaby wysełać więcej posłów do Wiednia, aniżeli ma prawo, lecz i dzisiejsza liczba posłów galicyjskich jest poważną. Posłowie zasiadający w Radzie państwa, powinni przedewszystkiem dbać o honor i powagę Koła polskiego, powinni przyłożyć ręki do pracy tak szczerze, by Koło wywierało w parlamencie wpływ poważny, a nigdy nie drażniło ani własnego kraju, ani prowincyj sąsiednich, oraz aby inne narody, reprezentowane w Radzie państwa, nie miały powodu nam urągać. Przy głosowaniu potrzeba, aby wszyscy posłowie byli zawsze obecni. Stosunek mniejszości do większości musi być zmieniony, wpływ mniejszości zawarowany, bo kto wie, czy dzisiejsza mniejszość i większość nie zamienią z czasem swoich ról. Ustęp statutu Koła polskiego o łamaniu solidarności należy jasno określić, uregulować, by nie wynikały stąd na przyszłość przykre nieporozumienia, a cały statut wymaga radykalnej modyfikacyi. Ostrzegam panów stanowczo, byście nie dozwolili, aby pod bokiem Koła polskiego tworzyły się nowe kluby; rozłam wszelki byłby nam hańbą i nieszczęściem, do rozbicia Koła dopuścić nie wolno. Co do władzy politycznej, to pragnę, by była silną i czujną, ale silna ręka winna jednakowo ku każdemu się zwracać. (Brawo!)

„W zasadzie jestem za powszechnymi wyborami, lecz wiem, że to dzisiaj niewykonalne; poseł lwowski powinien jednak na razie dążyć przynajmniej do tego, by głosowanie z kuryi włościańskiej było bezpośrednie i tajne. W sprawach takich jak ustawa drogowa, rewizya katastru gruntowego, powszechna asekuracya itd., pójdę chętnie zawsze za wytrawnem zdaniem fachowców. Jeślibym został wybrany do Sejmu, przystąpię do klubu demokratycznego polskiego i szereguję się z tymi, którzy z ludem pójdą, a jeślibym takich nie znalazł, myśl tę propagować będę, bo gdy poeta powiedział, iż iść powinien „z szlachtą polską polski lud“, ja chciałbym także, ażeby z demokracyą polską polski lud mógł kroczyć.

„Przystąpię w Sejmie do mniejszości, a na większość tak się zapatruję. Jest to konglomerat ludzi patrzących w teoryi bardzo liberalnie; nie ma tam konserwatystów, wsteczników ni t. zw. stańczyków; ja nazwałbym ją partyą uprzywilejowaną. Osobiście ludzie to zacni i godni, tylko bronią niekiedy zbyt hardo swych własnych interesów. Dlatego opozycyi dla opozycyi mniejszość wystrzegać się powinna; opozycya musi być poważną, umiarkowaną, zależną od potrzeby. Mniejszość sejmowa jest dzisiaj bardzo słabą, zasiada w niej od dawna tylko 22 posłów, a liczba ich nie wzmaga się. Choć więc liczebnie słaba, powinna być rzeźką i ruchliwą, a dążyć do stworzenia większości. Stanie się to wtedy, jeśli klub demokratyczny i ludowy pójdą razem; mniejszość powiększy się liczebnie i podniesie moralnie.

„Gdy ogłoszono moją kandydaturę, jeden z dzienników lwowskich przyjął wieść tę z niezadowoleniem, objaśniając, że jestem chory. Prawda to, jestem chory na nogi i kosztuje mnie to dosyć — ale to moja rzecz. Natomiast znacie mnie panowie z tego, że obowiązki podjęte pełnię gorliwie. Niestosownem jest przeto upatrywanie niezdolności do pełnienia funkcyi poselskiej w mych nogach. (Wesołość i brawa). Jednakowoż, moi panowie, jeśli znalazłby się ktoś lepszy, gorliwszy, potrafiący z większem szczęściem sprawę prowadzić, będę się z tego wyboru szczerze pospołu z panami cieszył. Gdyby zaś na mnie padł wybór, wówczas obdarzony większością i zaufaniem waszem nie zawaham się podjąć trudnej pracy poselskiej“. (Brawa i oklaski).

* * *

Mowa p. Soleskiego trwała dwie godziny. Kandydat mówi płynnie, wyraźnie, spokojnie, bez wysiłku, a unika bombastycznych frazesów; zdradza jednak co chwila nieznajomość stosunków politycznych.

Nastąpiły interpelacye. Pan Wężowski zapytywał, jak się p. kandydat zapatruje na sprawę dydaktrum, a p. Chrzanowski interpelował w sprawie dostaw dla armii.

W kwestyi pierwszej oświadczył p. Soleski, iż jest zdania, że nauka tak w szkole ludowej jak w średniej winna być bezpłatną, a gdy już to niemożebne, dydaktrum winno być nie tak ogromne. Wprawdzie ubodzy uczniowie mogą być od razu od czesnego uwolnieni, jeśli przez ośm pierwszych tygodni uczęszczania do szkoły obyczaje ich były dobre, ale mowca z tem się nie godzi i będzie dążył do tego, aby na uwolnienie od opłaty wpływał postęp w naukach, bo jeśli 10-letni chłopak trochę się śmieje i figluje w szkole, to jeszcze nie przestaje być dobrym uczniem, a właśnie z takich figlarzy wyrastali ludzie poważni i światli.

W sprawie dostaw dla armii odpowiada p. Soleski, że udzielanie dostaw obcym producentom jest jednym z symptomatów ekonomicznej, stuletniej niewoli naszego kraju, jak to niedawno wypowiedział jeden światły nasz ekonomista. Kandydat użyje swego poselskiego wpływu, ażeby dostawy dla wojska, kolei itp. dostawały się krajowcom.

Z powodu pory spóźnionej postanowiono ewentualną dalszą dyskusyę nad programem p. Soleskiego przeprowadzić w niedzielę na posiedzeniu, przeznaczonem do wysłuchania mowy kandydackiej p. Henryka Rewakowicza.

* * *

Zgromadzenie przedwyborcze partyi socyalno-demokratycznej odbyło się w niedzielę o godz. 10 przed południem. Przewodniczył czeladnik murarski p. Zarański. Pierwszym mowcą był robotnik Schiffler. Przedstawiwszy rozmaite krzywdy, jakie w sferach robotniczych spostrzegł, zaznaczył, że od pp. Soleskiego i Rewakowicza powinni się wyborcy domagać usunięcia tych nadużyć, a mianowicie w kierunku wyzysku robotnika przy drogach krajowych, gdzie przedsiębiorcy główni bardzo licho wynagradzają swój wykonawczy personal. Wprawdzie p. Soleski o kwestyi robotniczej w swej sobotniej mowie kandydackiej nie wspomniał ani słowem, ale usprawiedliwia go ta okoliczność, iż p. Soleski za dzielnego polityka nie uchodzi. Być może, że sprawę tę poruszy p. Rewakowicz. Ale p. Soleski jako znakomity peda-

gog dobrze scharakteryzował stosunki szkolne, które przedstawiają się strasznie. Mowca wskazuje na niedostatek szkół, niskie płace nauczycielskie i mundurki szkolne, co p. Soleski poruszył. Jednakże p. Soleski, swym jednym głosem w Sejmie nic nie wskóra, a niesympatycznem jest p. Schifflerowi wyznanie p. Soleskiego, iż będzie należał do opozycyi umiarkowanej, polegającej na opuszczaniu sali wtedy, gdy pod głosowanie przyjdzie jaka drażliwa kwestya.

W dalszym ciągu poruszył p. Schiffler sprawę wyborów, i jest przekonania, że chłop czy robotnik, jeśli potrafi nosić w wojsku karabin, ma także uzdolnienie poselskie i należy mu się nieograniczone prawo głosowania.

Różnica szlachty i chłopa polega na poniewieraniu drugich przez pierwszych, czego dowodem słowo rzucone na ostatniej sesyi sejmowej przez dr. Jordana swemu „koledze politycznemu“. Dzień ten — wyrzekł mowca — powinien być dobrze zapisany na kartach dziejów narodu polskiego. (Dr. Jordan nie użył obraźliwego wyrazu do p. Bojki dlatego, że p. Bojko jest chłopem, ale dlatego, iż p. Bojko nieuczciwą insynuacyę uczynił względem szlachty, posądzając ją iż byłaby przeciwną odbudowaniu Polski. Po takiej insynuacyi dr. Jordan nazwałby tak samo p. Bojkę, gdyby on był nawet księciem udzielnym. *Przypisek Red. Przeglądu*).

Kandydat poselski p. Soleski — ciągnął dalej mowca — powiedział, iż chłopa polskiego i ruskiego należy ochraniać, ażeby nie zaszedł w niewłaściwe koła. Chodziło mu zapewne o socyalno-demokratyczną partyę. Ale chłop coraz więcej lgnie do socyalizmu, a czerwony sztandar wciska się wszędzie i jaśnieje jako jutrzenka wolności, równości i swobody.

Nic też nowego nie wypowiedział p. Soleski, wyrażając potrzebę reformy statutu Koła polskiego. Mówili o tem już dawno „panowie z Koła polskiego, a to dla tego, iż spostrzegli, że panowanie ich już niedługie, że nieprawnie tam zasiadają wobec nowego systemu wyborczego“.

Za powszechnem tajnem prawem głosowania oświadczył się już dawno dr. Witold Lewicki, to samo poseł stanisławowski Hofmokl a pomimo to, gdy ustawa wyborcza przyszła na stół, zmienili oni front, motywując, że lud jeszcze politycznie nie dorósł do powszechnego prawa głosowania. Pan Soleski oświadczając się również za powszechnem tajnem głosowaniem, pragnął zdobyć sobie tylko sympatyę wyborców.

W lewicy zasiadają starej szkoły demokraci, a wszyscy są bodaj czy nie więcej lojalni niż być powinni. Demokracya polska jest dzisiaj po prostu parobkiem w usługach stańczyków. Demokracya stara się tylko rządzić, a nie bronić ludu. Do tej demokracyi chce należeć p. Soleski. Takim jest p. Hofmokl, takim też był p. Lewakowski dopóki nie wystąpił z Koła polskiego.

Następnie mówił p. Schiffler o nadużyciach przy ostatnich wyborach do Sejmu i o rezultacie osiągniętym przez deputacyę Rusinów, która udawała się do Cesarza z zażaleniem na te nadużycia.

Dalej powiada mowca że Polacy znaidują się tylko wśród rzemieślników i tylko ta klasa jest prawdziwie patryotyczną i tylko na nią liczyć można, że odbuduje Polskę wolną, ale Polskę bez szlachty.

Mowca kończy apelem do zebranych, aby wytrwali w dążeniu do powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, w nadziei, że w tej samej sali ratuszowej staną kiedyś kandydaci socyalistyczni, a nie ludzie, nie pochodzący ze sfer robotniczych.

Zabrał następnie głos robotnik p. Siegmund i mówił także o nadużyciach wyborczych, kiełbasach i wódkach wyborczych, a potem o niewoli ludu, w którego łonie tli już iskra elektryczna (?) socyalizmu; lud ten pracujący w dobrach hrabiowskich, otoczony opieką duchowieństwa, nie może nawet swobodnie czytać pism socyalistycznych. Ale to nic nie szkodzi, bo iskra elektryczna socyalizmu sięga wszędzie. Zdarzyło się już nawet, że baba wygnała miotłą żandarma, który ją chciał aresztować, (huczne brawa) — a to dowód, że świadomość praw ludu coraz jest większa.. a ci, którzy się wypasają kosztem ludu, utracą swe wielkie brzuchy.

W tej chwili wstępuje na trybunę p. Hudec, przywódzca socyalistów, człowiek obdarzony porządnym brzuchem i wyglądający jak majętny mieszczanin. Na sali słychać szmer śmiechu i głosy „arystokrata!“ Pan Hudec nie zraża się tem, zabiera głos i w mowie swej daje wyraz oburzenia, iż zapowiedziane na poniedziałek zgromadzenie wyborców, zwołane przez stronnictwo sejmowego klubu demokratycznego odbędzie się przy drzwiach zamkniętych za imiennemi zaproszeniami. A cóż mi to za demokraci — mówi p. Hudec trzymając w ręku owikier i ołówek — którzy się przed ludem zamykają, przed tym ludem, któremu zawdzięczają swe stanowiska społeczne. Tym panom trzebaby przypomnieć, że to czyn niegodny szczytnej idei demokratyzmu.

W tym samym duchu przemawiał także p. Daniluk i wzywał do łączności, by „iskra czerwonego sztandaru nie zachwiała się“. Z sztandaru czerwonego wyrośnie (powtarzamy dosłownie. *Przyp. Red.*) miotła, która wymiecie zgniliznę i próchno

Brukarz Przyjemski bronił socyalistów przed zarzutem, jakoby zapomnieli o Bogu. Mowa tego człowieka, broniącego bogobojności swych towarzyszy, nacechowana namiętnością, szarpała dobre imię poważanych w kraju osobistości, powtórzyć jej tu więc nie możemy, ani nie widzimy potrzeby, gdyż nie miała ani wątku, ani formy, a obfitowała w impertynencye, co jednak zebrani właśnie najchętniej przyjmowali i oklaskiwali. Zaznaczymy tu jednak, że mówca ten pała najwyższą nienawiścią do ks. Jana Badeniego i wczoraj nie miał dosyć słów ostrych i karczemnych do bombardowania nadzwyczaj pożytecznej działalności tego dzielnego kapłana Jezuity.

W przedpokoju sali ratuszowej rozłożono na stole socyalistyczne pisma i broszury na sprzedaż, a jakiś towarzysz — gdy inni przemawiali, wędrował z kapeluszem po sali i zbierał pieniądze na cele agitacyjne. Okrzyki „hańba“, „zdrajca“, sykania i gwizdy często przerywały oracye. Krzesła na sali i galerye były prawie całkiem zajęte. Zastęp „towarzyszek“ o niechrześcijańskim wyrazie twarzy był wcale pokaźny.

Posiedzenie trwało trzy godziny. Wychodząc „towarzysze“ zanucili pieśń socyalistyczną. Na korytarzu spotkaliśmy znowu jakiegoś pana z kapeluszem w ręku, do którego płynęły miedziane i niklowe monety.

* * *

Drugie zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitet powszechny, odbyło się w niedzielę o godzinie 7ej wieczorem. Zgromadzenie było nieco liczniejszem, niż sobotnie, dzięki nawoływaniom partyi socyalno-demokratycznej, która na przedpołudniowem posiedzeniu w niedzielę postanowiła „panom demokratom“ wyrazić swą opinię co do kandydata p. Soleskiego, jakoteż wysłuchać mowy p. Rewakowicza, na którego liczyła, iż poruszy kwestyę robotniczą.

Zgromadzenie zagaił p. dr. Placyd Dziwiński, otwierając dalszą dyskusyę nad programem, wyłuszczonym w sobotę przez p. Soleskiego. Nastąpił cały szereg interpelacyj, z których dwie na szczególną zasługują uwagę, inne zaś bądź to znajdują odpowiedź w mowie kandydackiej p. Soleskiego, bądź też dotyczyły kwestyj małoznaczących, a w odpowiedziach nie przyniosły żadnych nowych rysów, charakteryzujących bliżej tego kandydata poselskiego.

Notujemy więc interpelacyę dr. Bolesława Mańkowskiego: gdzie leży przyczyna panicznej ucieczki nauczycielstwa ludowego ze swego zawodu po zdaniu matury seminaryzckiej lub nawet po kilkuletniej pracy zawodowej, oraz interpelacyę p. Nahirniaka, wystosowaną po rusku: jak się p. kandydat zapatruje na sprawę ruską?

P. Soleski w sprawie owej panicznej ucieczki zaznaczył, że powodów do tego jest wiele, a przedewszystkiem liche udotowanie ludowego nauczycielstwa. Aby jednak tę śmiesznie małą pensyę, uszczuploną odciąganiami na taksy i inne ciężary, do rąk dostać, trzeba nieraz jechać kilka mil i opłacać wóz, aby w kasie pieniądze podjąć. Drugą przyczyną są trudności robione przy udzielaniu dodatków pięcioletnich. Aby je nauczyciel uzyskał, musi mieć czarno na białem, że działalność jego zawodowa okazała się „skuteczną“ lub „zadowalającą“. Warunek to bardzo ciężki. Stolarz jeśli zrobi porządnie stół, może odbiorcę zadowolić, ale nauczyciel nie posiada tak potężnej władzy nad mózgami dzieci wygłodzonych i strudzonych milową nieraz wędrówką do szkoły, ażeby mógł zadowolić rodziców i swe przełożone władze. Zdarza się także, iż nauczyciel ma w szkole dziecko, którego rodzice cieszą się decydującym wpływem na Radę szkolną okręgową. Jeśli dziecko jest w nauce opieszałe, a sumienny nauczyciel odpowiednio je klasyfikuje, rodzice starają się o usunięcie nauczyciela, który też ni z tego ni z owego, nibyto ze względów służbowych musi przenieść się choćby o kilkanaście mil dalej. I to jest wadliwem urządzeniem, iż nauczyciela wolno tak z byle jakiej przyczyny przenosić z posady na posadę. System ten niejednemu daje się we znaki, rozgorycza i zniewala wreszcie do porzucenia zawodu nauczycielskiego.

W kwestyi ruskiej zajmuje p. Soleski stanowisko wyraźnie przyjazne dla Rusinów i począwszy od czasu, kiedy jeszcze uczęszczał na uniwersytet, aż do chwili bieżącej jest gorącym zwolennikiem zgodnego pożycia obu narodów w życiu publicznem, a motywuje to tem, iż jako zawodowy przyrodnik rozumie doskonale, iż to co istnieje, tego zniszczyć nie można, chce więc by język, oświata i literatura ruska miały swobodne pole do rozwoju (Brawa).

Do ogólnej wesołości pobudził p. Soleski zebranych odpowiedzią na interpelacyę jednego z wyborców, co to za „pismko“ uznało p. Solskiego niezdolnym do pracy poselskiej z powodu choroby nóg. „Gdyby pisemko to czy pismo — rzekł p. Soleski — wypowiedziało coś nieznanego mi, możebym sobie je zapamiętał, ale ponieważ przytoczyło fakt znany mi dawno, rychło zapomniałem jego tytułu.“

Po zamknięciu dyskusyi nad mową kandydacką p. Soleskiego, dr. Dziwiński postawił wniosek, by profesora Józefa Soleskiego uznać jako kandydata na posła do Sejmu z miasta Lwowa, przyjętego dnia 18 bm. przez zgromadzenie wyborców. Wniosek wśród oklasków przyjęto. Panu Soleskiemu składają gratulacye.

Zabiera głos p. przewodniczący: Teraz proszę na trybunę p. Henryka Rewakowicza.

Na galeryach powstaje niesłychana wrzawa. Z pod filarów wynurza się wysoka postać p. Rewakowicza, ubranego w czarną czamarę, czarny jedwabny żupan i polskie baty. P. Rewakowicz idzie na trybunę, a wrzawa z galeryi trwa dalej, sypią się brawa i oklaski, wyborcy na fotelach radzieckich spoglądają niecierpliwie ku hałasującym.

Przewodniczący dzwoni i z trudem przywraca porządek.

Osnowa przemówienia p. Rewakowicza z dosłownem przytoczeniem niektórych ustępów tak się przedstawia:

„Okres wyborczy i rola kandydata nadają sposobność bez dozoru organów rządowych swobodnego wyrażenia myśli i poglądów na sprawy polityczne i dla tego korzystam z zawezwania. W sprawie stronnictwa ludowego czyta się od roku same kalumnie i oszczerstwa, a od dwóch dni słyszymy tu, w tej sali znowu coś innego. O stronnictwie ludowem mówiłem już w roku 1889 jako kandydat na posła, w czasie gdy partya konserwatywna wyrosła do panowania silnego, otrzymawszy silną dłoń w rządzeniu. Przewidywałem już wówczas wyniknąć stąd mogące nieszczęścia, podniosłem system korupcyjny w sprawie wyborczej, powiedziałem że rządzić uczciwie można z obywatelami, a panować nad niewolnikami. Niebawem potem zawiązał się związek chłopski, który wywiesił zadaleko może idące hasło: „chłop wybiera chłopa!“ W okresie ubiegłych lat sześciu kraj nasz był niszczony szeregiem procesów politycznych, dotykających młodzież, posądzaną o winy, których nie popełniła, a która tylko ma w sobie ducha patryotycznego i z tego stanowiska zapewnia społeczeństwu silne ramię do pracy Demokracya nasza organizowała wspaniałe obchody, jak sprowadzenie zwłok Mickiewicza do kraju i obchód pamiątkowy bitwy racławickiej, — i niezrażała się drwinami ludzi, stojących pod sztandarem trójlojalizmu i obrony stanu posiadania własnego. (Głosy z galeryi: Hańba im!) W tem sześcioleciu spostrzegliśmy też, że lewica sejmowa bez powodu przesunęła swe stanowisko ku prawicy. Opinia publiczna parła do zaradzenia temu zwrotowi, do zniweczenia możliwych jego następstw. Należało pomyśleć o środkach odpowiednich. Utworzyło się więc Towarzystwo demokratyczne pod hasłem wolności, równości i braterstwa; wydana przezeń odezwa znalazła odgłos u ludu, lud począł się ku towarzystwu garnąć. Urządzono w niem sekcyę pomocy i porady prawnej, którą wykonywali chrześcijańscy i żydowscy adepci palestry. — Utworzono biuro, w którem ci młodzi prawnicy mieli sporo roboty, a ilość i natury spraw wykazywały ogrom krzywd, wyrządzanych ludowi przez klasy rządzące. Zażaleń na te krzywdy nie słuchano ani w Sejmie, ani w Kole polskiem. Stało się tedy, że ludność krzywdzona nie znalazłszy pomocy u swych wybrańców, udała się o pomoc do posłów młodoczeskich i niemieckich. Tymczasem dawna lewica sejmowa trwała dalej w swej pozycyi, dalej trzymała się prawicy. Spodziewaliśmy się, że weźmie w należytą opiekę sprawę reformy wyborczej, sprawę od roku 1861 podnoszoną. Nawet konserwatyści niekiedy — gdy w Sejmie zasiadała większa liczba posłów ruskich — chcieli wprowadzenia do Sejmu więcej posłów z miast. Ale gdy posłów ruskich zabrakło, objaw ten rychło zanikł. A nadzieje pokładane na lewicy zawiodły, bo skapitulowała przed większością. I znowu parła opinia publiczna na towarzystwo demokratyczne, by coś zrobiło, bo na domiar nieszczęścia, lewica przy przeszłorocznych wyborach sejmowych nie zajęła stanowiska samodzielnego, lecz wcieliła się w w ogólny sejmowy komitet wyborczy. Pozostało więc stanąć w opozycyi do korupcyjnego systemu wyborczego. Towarzystwo demokratyczne utworzyło klub stronnictwa ludowego, które wydało odezwę programową. Program stronnictwa chociaż nie zawierał nic skrajnego, obrzucono kalumniami i oszczerstwami, ale wszakżeż to odwieczna prawda, iż możni mają więcej obrońców niż słabsi. Zarzucono programowi stronnictwa ludowego, iż szerzy waśń społeczną, psuje społeczną harmonię, podczas gdy on tylko broni praw swoich, nie naruszając praw drugiego. Jakób Bojko położył w programie za motto: „nie lud pod szlachtą, ale obok szlachty!“ W tem streszcza się program ugodowy stronnictwa ludowego. Zarzucono dalej stronnictwu ludowemu anarchizm, biorąc do tego asumpt z wygłaszanych na prowincyi reminescencyi z roku 1846, a przecież nawet w mieście, ot dajmy na to tu, w Radzie miejskiej, w zapale zapuści się ktoś czasem za daleko. Socyalizmu także w programie stronnictwa ludowego nie ma, bo ono toczy nawet gorące spory z socyalizmem i jest jego przeciwnikiem. (Ktoś z socyalnej demokracyi krzyczy z galeryi: „Hańba mu!“). A socyaliści nawet głoszą, że bez nich stronnictwo to jest bezsilne i rychły zgon mu prorokują. (Głos z galeryi: „Brawo!“) W programie stronnictwa ludowego nie ma skrajności, duch tu zachowawczy dla dla dotychczasowych nabytków społeczeństwa i dążenie do nowych.

„Mieliśmy nadzieję, że lewica przejrzy i zastanowi się nad tem, że milionowe rzesze ludu zasługują na jej opiekę, że pozbawiona ich poparcia traci racyę bytu i ubliża swemu demokratycznemu nazwisku. Przebieg dotychczasowy ruchu ludowego mógł przekonać, że z podniesionych przeciw stronnictwu zarzutów nie ma ani cienia; natomiast skutek jest ten, że lud skupiający się około stronnictwa ludowego nabywa przekonań politycznych, a to kształci obywatela lepiej, niż najlepszy zakład naukowy; stąd też nie trwożyć, ale cieszyć się wypada, iż z milionowych ciemnych mas ludu staną obywatele, a staną do pracy może nawet bardzo w porę, bo widocznem jest, że szlachta dzierżąca szale rządów jest na etacie wymarcia. A do pracy obywatelskiej coraz mniej mamy sił, że wskażę tylko na urzędników różnych dykasteryj, z których przez nadanie im mundurów, utworzono formalną armię, zabito samodzielność obywatelską. Uczucia patryotyczne rosną w pośród ludu; dzisiaj w Galicyi szczerze patryotycznych chłopów liczy się na setki, ale za pół roku lub za rok będą ich tysiące. Że zaś partya rządząca wytworzyła anarchię, że lewica w roku z. zachowała milczenie zamiast bronić chłopa od krzywd, nie należy się tedy gniewać, że lud zwraca się do tych, którzy bronili go na innej arenie, pozakrajowej, gdyż w kraju obrońcy dłań zabrakło.

„Program stronnictwa ludowego zasługuje na największą uwagę miast, a zwłaszcza stolicy kraju. Szanowne mieszczaństwo nasze powinno już raz przejrzeć, odsunąć mgłę bluźnierstw rzuconą przez partyę możną, i podać rękę milionom nowych obywateli, a na posłów swych wpłynąć, by ruch ludowy inaczej jak dotąd traktowali. Ideałem stronnictwa ludowego jest doprowadzić lud do takiej świadomości obywatelskiej i narodowej, jak to uczynili Czesi u siebie w ostatnich piędziesięciu latach. Ideałem dalej jest jego utworzyć analogiczne z polskiem także ruskie stronnictwo ludowe w tej wierze, iż w pracy na gruncie ludowym znikną wszelkie plemienne waśnie. (Brawa!) Wreszcie ideałem stronnictwa ludowego jest wytworzyć w Galicyi takie stosunki, aby jednoplemienna ludność zakordonowa do nich zatęskniła, czego nie obudzają dotychczasowe stosunki galicyjskie.

„W tem zaufaniu więc, że mieszczaństwo poprze usiłowania stronnictwa ludowego, kończę oświadczeniem, że programu stronnictwa ludowego zawsze i wszędzie będę bronił, **lecz kandydatury nie stawiam**. Przy wyborach do Sejmu głosuje się jawnie, a ja jestem proskrybowany, jestem *schlecht angeschrieben* u sfer panujących w Galicyi; gdy bowiem w roku 1889 urzędnicy oddali na mnie swe głosy, doznali ze strony władz swych prześladowania, a w tem samem położeniu znalazły się dwie trzecie części obywateli. Nie chcę tedy kandydaturą swą narażać nikogo na nowe przykrości. Natomiast polecam Panom kandydaturę pana Józefa Soleskiego, z którego programem politycznym, wyłuszczonym w sobotę, zgadzam się“.

* * *

Oświadczenie p. Rewakowicza wywarło na słuchaczach słabe wrażenie. Twarze wyborców wyrażały pewne zdziwienie, dla czego p. Rewakowicz na wstępie swej mowy nie oświadczył, iż kandydować nie będzie. Z galeryi odezwały się piskliwe głosy: „musi kandydować!“, ale przewodniczący przy akompaniamencie dzwonka orzekł, że wobec stanowiska, zajętego przez p. Rewakowicza, uważa za stosowne zgromadzenie odroczyć — oczywiście do czasu nieograniczonego. Wyborca p. Barański postawił wniosek, aby komitet wszedł w rokowania z p. Rewakowiczem, by go nakłonić do ubiegania się o krzesło poselskie. Dr. Obmiński był również za tym wnioskiem, ale radził, by zgromadzenie odroczyć bez powzięcia uchwały dlatego, iż p. Rewakowicz zobowiązał się, że na ewentualną krytykę programu stronnictwa ludowego, która prawdopodobnie wyrażoną będzie na dzisiejszem zgromadzeniu wyborców komitetu obywatelskiego, odpowie i programu tego będzie wytrwale bronił. Na propozycyę zgodziła się nieliczna garstka wyborców, to jest ci, którzy nie opuścili sali ani przed mową p. Rewakowicza ani podczas niej, a takich, którzy opuścili było wielu; tylko wzywana ciągle do porządku galerya wytrwała do ostatka w komplecie na swem stanowisku.

Posiedzenie zakończyło się o godzinie $^{3}/_{4}$ na 10tą. Dzisiaj zgromadzenie komitetu obywatelskiego, na które wstęp dozwolony jest tylko tym wyborcom, którzy otrzymali imienne zaproszenie.

Z izby sądowej.

Wiedeń 18 października.

(*Złodziejka z przywiązania*)

Marya Prager najęła się jako bona do dzieci kelnerki Betty Winiwarter, która pracując z mężem w jednej z restauracyi sama dzieci pilnować nie mogła. Jako pensyę miesięczną otrzymała Marya 7 zł., a na opędzenie kosztów utrzymania dziennie 1 złr. Z tego 1 złr. miała kupić śniadanie dla całego domu a następnie dla siebie i dzieci obiad, złożony z zupy, „odrobiny mięsa“ i legominy, podwieczorek, kelacyę, chleba za 10 ct., światło i opał a w końcu piasek i waszlo. Podczas umowy otrzymała Marya prawo rozdzielenia sobie tego guldena jak zechce. Bona przyjęła warunki i rozpoczęła gospodarstwo, ale zaraz z samego początku przekonała się, że gulden nie wystarcza. Nieśmiałej jednak natury i usposobienia milczącego nie wspominała o tem swej pani. Przywiązała się do dzieci i z obawy, aby żądanie wyższej kwoty na wydatki, nie pociągnęło za sobą utraty służby, postanowiła dokładać z własnej pensyi. Jakiś czas szło to, ale nie długo, bo rychło i pensyę swoją wydała wpadła więc na inny pomysł.

W otwartej szafie pani Winiwarter znajdowała się mała metalowa skarbonka. Bona zawołała ślusarza, kazała sobie skarbonkę otworzyć i wyjęła z niej czternaście koron. W ten sposób znów szło czas jakiś, dzieci miały co jeść i pani nie wiedziała o niczem. Aliści pewnego dnia spostrzegła pani domu, że jest okradzioną, a że się wnet pokazało kto jest sprawcą kradzieży, oddano bonę w ręce policyi. Po trzytygodniowem więzieniu śledczem stanęła oskarżona przed trybunałem Tu opowiedziała naturalnie stan rzeczy i historyę owego guldena. Pani Winiwarter uznała prawdę w jej zeznaniach, nadmieniając tylko od siebie, że gdyby bona była jej powiedziała, że jej ów gulden nie wystarcza, byłaby jej dała więcej na codzienne potrzeby.

Prokurator, oskarżając Maryę, wygłosił tym razem obronę, wskazująo na to, że oskarżona absolutnie kosztów utrzymania z tego guldena opędzić nie mogła. Zwróciwszy zaś uwagę na miłość oskarżonej do dzieci powierzonych jej pieczy, wyraził przekonanie, że bona kradnąc pieniądze nie była świadomą tego, że popełnia występek, i oddał trybunałowi do rozstrzygnięcia kwestyę, czy oskarżoną należy zasądzić, czy też nie. Obrońca podziękował prokuratorowi za ciepłe słowa i do przemówienia jego dodał tę okoliczność, że z kradzieży nie wynikła właściwie szkoda dla nikogo. Trybunał uwolnił oskarżoną od winy.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Z niedzieli Jakże wielka różnica pomiędzy niedzielą poprzednią a wczorajszą. Spochmurniało niebo, znikły lekkie stroje, znikł nawet kurz uliczny, który dawał się przez trzy tygodnie w znaki Lwowianom, a jego miejsce zajęło błoto i drobny deszczyk. A przecie mimo tej zmienionej zewnętrznej szaty Lwowa, ruch niedzielny był wielki, większy może niż zazwyczaj. Konfraternia strzelecka poświęciła cały dzień wczorajszy na uczczenie jubileuszu Towarzystwa strzeleckiego; kilka cechów rzemieślniczych obchodziło uroczystość swego patrona, św. Łukasza, nabożeństwem solennem, odprawionem u OO. Bernardynów; przed południem było zgromadzenie socyalistów, wieczorem zgromadzenie wyborców, oba przedstawienia teatralne powiodły się doskonale a w Sokole sympatyczne „Echo“ śpiewackie zgromadziło liczną publiczność na wieczorek muzyczno-wokalny.

Pogrzeb ś p Marcelego Zbolńskiego odbył się wczoraj przy niezwykle licznym udziale publiczności. Kondukt otwierała kapela „Harmonii“. Na karawanie złożono kilka wspaniałych wieńców, między nimi od dyrekcyi teatru lwowskiego i krakowskiego, od artystów, rodziny Niemojowskich i wiele innych. Nad otwartym grobem przemówił najpierw imieniem sceny lwowskiej, której zmarły był ozdobą, p. Roman Zelazowski, następnie imieniem sceny krakowskiej p. Józef Kotarbiński. W imieniu towarzyszy broni z r. 1863 pożegnał zwłoki p. Edward Webersfeld, zaś imieniem kolegów, którzy razem z nieboszczykiem zawód artystyczny rozpoczynali, p. Woleński.

Rada miasta Lwowa z prezydentem dr. Małachowskim na czele udała się wczoraj o godzinie 12 w południe do Wydziału krajowego gdzie przedstawiła się oficyalnie marszałkowi krajowemu hr. Badeniemu. Znaczna część radnych jawiła się w strojach narodowych. Pan prezydent podziękował w swej przemowie marszałkowi za życzliwość okazywaną miastu i prosił o zachowanie jej i nadal. Pan marszałek zapewnił deputacyę, iż rozwój stolicy kraju leży mu na sercu i zawsze kiedy tylko jego pomoc będzie potrzebną, miasto może jej być pewnem.

Lwowskie Towarzystwo strzeleckie obchodziło wczoraj nader uroczyście trzechsetną pięćdziesiątą rocznicę nadania mu przez Zygmunta Augusta pierwszego przywileju królewskiego. O godzinie 9ej wyruszyli członkowie Towarzystwa w liczbie kilkuset, wszyscy w wspaniałych strojach narodowych, ze Strzelnicy do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie się odbyło solenne nabożeństwo. Pochód do kościoła otwierała orkiestra „Harmonii“, a za nią niesiono sztandar strzelecki. Dalej postępował król kurkowy p. Michał Michalski w asystencyi marszałków pp. Platowskiego i Makana, pan prezydent dr. Małachowski z pierwszym wiceprezydentem p. Szajerem oraz reprezentanci Rady miejskiej, delegaci stowarzyszeń jakoteż długi szereg członków. Nabożeństwo celebrował najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi kleru ormiańskiego oraz OO. Franciszkanów, poczem przemówił na temat katolickich i narodowych uczuć ożywiających „konfraternię“ strzelecką i życzył jej dalszego rozwoju. Podczas mszy św. śpiewała na chórze „Lutnia“.

O godzinie 10ej odbyło się na Strzelnicy odsłonięcie pamiątkowej tablicy jubileuszowej, na którą to uroczystość przybyli marszałek krajowy hr. St. Badeni, prezydent dr. Małachowski, posłowie na Sejm krajowy i liczni członkowie Rady miejskiej. Pan Michalski przemówił na temat zgody i solidarności która zawsze wśród mieszczan lwowskich panowała i zakończył swą mowę okrzykiem: „Strzelnica, której losy tak ściśle z losami Ojczyzny się łączą, niech żyje!“. Następnie przedstawił p. Michalski hr. Badeniemu najwybitniejszych członków Towarzystwa, poczem pan marszałek oglądnąwszy przedmioty pamiątkowe złożone w skarbcu, wpisał się do księgi pamiątkowej.

Uroczystość jubileuszowa zakończoną została wspaniałym bankietem urządzonym wieczorem na strzelnicy. Na bankiecie tym jawił się pan marszałek krajowy hr. Badeni, ks. Arcybiskup Issakowicz, prezydent miasta dr. Małachowski, prezydent izby handlowej dr. Marchwicki oraz reprezentanci wszystkich sfer. Szereg toastów rozpoczął p. Michalski i podziękowawszy p. marszałkowi za zaszczycenie bankietu swoją obecnością, wychylił kielich na cześć jego. Hr. Badeni podziękował za toast i wzniósł kielich na pomyślność towarzystwa strzeleckiego i mieszczaństwa lwowskiego. P. Ciuchciński wzniósł toast na cześć ks. Arcybiskupa Issakowicza; Ks. Arcybiskup na rozwój towarzystwa, p. Marszałkiewicz na cześć p Małachowskiego, ten na p. Michalskiego, poczem ks. Arcybiskup zakończył szereg toastów staropolskiem „kochajmy się!“.

Następnie rozdał p. K. Janowicz nagrody za najlepsze strzały, które otrzymali pp. Makan, Góralski, Barszczewski i Glanz. Odczytano jeszcze telegramy nadeszłe z Krakowa i Poznania, na czem ta piękna uroczystość się zakończyła.

Miejska komisya kolejowa obradowała na jednem z swych ostatnich posiedzeń nad sprawą budowy kolei lokalnej Lwów-Winniki. Na posiedzeniu tem wybrano komisyę reambulacyjną do której weszli pp. radni Gołąb, Piepes i Rawski oraz radcy magistratu Cossa i Łyszkowski. Następnie omawiano sprawę budowy krytej halli na głównym dworcu. Otóż uchwalono niezadowolić się odpowiedzią daną przez ministra Guttenberga, jakoby budowa takiej halli była dla Lwowa niepraktyczną i niemożliwą, postanowiła więc komisya dążyć do przyprowadzenia tej budowy do skutku.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na wsparcie 22 zł. 50 ct. z fundacyi ś p. Emilii Dębkowskiej dla wdów lub sierót po mieszczanach lwowskich, oraz na zasiłek z tej samej fundacyi w kwocie 100 zł. dla ubogich rzemieślników, pragnących założyć własny warsztat. Termin do 15 listopada. — Rada szkolna okręgowa w Podhajcach na posady dwóch starszych nauczycieli i jednej starszej nauczycielki w Podhajcach. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na stypendya: z fundacyi Agenora hr. Gołuchowskiego (300 i 200 zł) dla prawników lwowskiego uniwersytetu i dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego, z fundacyi arcyksięcia Rudolfa (120 zł) dla uczniów szkół realnych bez różnicy wyznania religijnego; z fundacyi Rozalii i Karola Stapów (300 zł.) dla uczniów krakowskiej szkoły przemysłowej, urodzonych w Wadowicach; z fundacyi arcyks. Karola Ludwika (170 złr.) dla prawników uniwersytetu lwowskiego lub krakowskiego. Termin do 15 listopada. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi Piotra Więcławskiego (150) dla polsko-katolickich słuchaczów prawa, medycyny lub techników, termin do 20 listopada. — Rady szkolne krajowe w Wieliczce i Przemyślanach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Jaworowie poszukuje dwóch dyetaryuszy. — Miasto Sanok na posadę miejskiego lekarza z płacą 500 zł. Termin do 22 listopada. — Rada powiatowa w Dobromilu na posadę lekarza z pensyą 800 zł. Termin do końca b. m. — Wydział krajowy na stypendyum z zapisu śp. Menarda Konieckiego w kwocie 200 i 150 zł. dla słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego, krewnych fundatora. Termin do 15 listopada.

Ze sfer notaryalnych Kandydat notaryalny Antoni Różański z Żmigrodu mianowany notaryuszem w Frysztaku, zaś kandydat notaryalny Leopold Wiśniowski z Krakowa mianowany notaryuszem w Ciężkowicach.

Stan urodzajów Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przy ciepłe i bardzo pięknej pogodzie oziminy wyglądają prześlicznie, ba nawet miejscami zaczynają bujać tak, że skaszać trzeba. Kartofle wykopane dały plon bardzo mierny, za to marchew i buraki pastewne dały zbiór tak obfity, jakiego już oddawna nie bywało. Stan koniczyny zadowalniający.

Poświęcenie kościoła. Dnia 10 b. m. odbyło się w Berezowicy małej w pow. zbaraskim poświęcenie kościółka rz. kat. nowo zbudowanego.

Z Maryenbadu nam piszą: Zygmunt Dobieszewski, zmarły w Marienbadzie 11 września roku bieżącego, znany był w szerszych kołach naszego społeczeństwa. Urodzony 7 maja 1836 roku w gubernii Mińskiej we wsi Staniątkach, będącej własnością jego wuja. Początkowe nauki pobierał w Królestwie Polskiem i jako słuchacz Akademii medycznej w Warszawie uzyskał w r. 1862 stopień lekarza. Następnie uzyskawszy z Akademii stypendyum, studyował w Paryżu dział chorób nerwowych. Po powrocie do kraju otrzymał posadę naczelnego lekarza szpitala w Pradze pod Warszawą. W 1870 roku przeniósł się do Galicyi, gdzie mu powierzono przeobrażenie szpitali galicyjskich, będących wówczas w opłakanym stanie. W roku 1871 poddał się powtórnie egzaminowi na Wszechnicy Jagielońskiej i otrzymał stopień doktora medycyny. Z energią i wytrwałością zabrał się do poprawy urządzeń szpitalnych, ale, biada człowiekowi, który chce wykorzenić stare nadużycia, nie mając do tego władzy potrzebnej. Dobieszewski stał się też przedmiotem oszczerstw i prześladowań, które go o mało do grobu nie wpędziły. Usunął się po dwóch latach urzędowania. Jako inspektor szpitali galicyjskich, dokonał w nich wiele zmian pożądanych. W tym czasie wydał też kilka broszur jak: „Stan szpitali galicyjskich“ „Sprawozdanie z dwuletniego urzędowania w Wydziale krajowym“ i t. d. W Warszawie po powrocie z zagranicy, wydawał czasopismo medyczne p. tyt. *Klinika*, które wyjeżdżając, zdał komu innemu. Odzywał się także niekiedy w pismach peryodycznych i literackich, a w *Przeglądzie* wydrukował w roku 1895 bezimienny list do ks. Meszczerskiego W roku 1874 idąc za poradą kolegów osiedlił się jako lekarz zdrojowy w Marienbadzie. Żyli jeszcze wówczas jego dawniejsi profesorowie, którzy znając jego zdolności, popierali go na obczyźnie. Bawiąc razu jednego w zimie na Rivierze, napisał obszerne dzieło pod tytułem „Stacye klimatyczne“. W ostatnich latach przepędził trzy zimy w Paryżu, dostawszy w szpitalach Hotel Dieu, La Charité i Cochin, pozwolenie leczenia wybranych przez siebie chorych marienbadzkiemi wodami. Zabrał się więc ze zwykłą sobie energią do dzieła, a osiągnięte przytem doświadczenia, opisywał w medycznych pismach francuskich. Był też członkiem trzech francuskich towarzystw lekarskich w Paryżu, oraz Towarzystwa lekarskiego w Jassach, Odessie, Lublinie, Krakowie i Warszawie. Całe życie ś. p. Dobieszewskiego było jednem pasmem sumiennej pracy dla bliźnich z pomijaniem własnych korzyści. Długo grożąca choroba zabrała go wreszcie niespodzianie w 61 r. życia. Nad grobem przemówiło serdecznie dwóch kolegów, w szczególności profesor praskiego uniwersytetu Dr. Ott dał świadectwo osobistym przymiotom zmarłego i zasługom, położonym około podniesienia Marienbadu. Polacy, bawiący na kuracyi, złożyli wieniec na grobie zmarłego rodaka. Willa po ś. p. Dobieszewskim nie wiadomo jakiemu ulegnie losowi. Pani Józefa Dobieszewska, przygnieciona wiekiem i utratą małżonka, jak słyszałem ma zamiar przenieść się do Polski, piękny więc ten budynek przejdzie prawdopodobnie w inne ręce. Sądząc z sympatyi, jaką zmarłego rodaka naszego otaczali wszyscy kuracyusze bez różnicy narodowości, poleciłbym leka-

zom polskim, by się starali przenieść do Marienbadu i wydzierżawić lub kupić tę willę, by jej nie oddać na własność lekarzom innej narodowości.

Pomnożenie straży bezpieczeństwa we Lwowie nastąpi już zapewne niebawem. W tej sprawie odbyła się onegdaj w biurze p. Namiestnika konferencya, w której wzięli udział pp. prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent Szajer i radzca magistratu Łyszkowski.

Samochody. W *Kole* czytamy: Inżynier Fiedler zamierza zaprowadzić na szosie pomiędzy Łodzią i Kaliszem stale kursujące samochody dla przewozu pasażerów i towarów. Samochody pasażerskie mają być na gumach, z uwzględnieniem wszelkich wygód i komfortu. Na przebycie przestrzeni 113 wiorst Kalisz—Łódź potrzeba będzie sześciu godzin, licząc po 20 wiorst na godzinę. Cena od osoby wynosić ma około 3 rs.

Spirytus z drzewa. W Skolem, Brodach i Wygodzie pod Weldzirzem powstają fabryki spirytusu z drzewa. Oprócz tego powstać ma jedna taka fabryka na Bukowinie.

Samobójstwo. Antoni Janowicz, rewident rachunkowy krajowej dyrekcyi skarbu, powiesił się onegdajszej nocy w ogrodzie pod l. 6 przy ul. Wronowskiej. Powodem rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba.

Zwiastun zimy. W Sołotwinie spadł w piątek przy silnym wichrze obfity śnieg i leżał grubą warstwą przez kilka godzin.

Pożary. W miasteczku Bołszowcach, w rohatyńskiem, spaliły się dnia 2go b. m. cztery domy, a dnia 14go b. m. dwa domy z zabudowaniami gospodarczemi.

Wielki orkan szalał, jak donoszą z Nowego Jorku, w południowych stanach Ameryki północnej.

Wyjaśnienie. Z dyrekcyi kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie piszą do nas, że urzędnik rachunkowy Juliusz Rohatski nie popełnił żadnej defraudacyi, jak to doniosły inne dzienniki. Pogłoska powstała stąd, że Rohatski wyjechał przed miesiącem na trzydniowy urlop, z którego dotychczas nie wrócił, a dyrekcya przyjęła na jego miejsce innego likwidatora. Rohatski już z natury swego urzędowania nie mógł popełnić i nie popełnił defraudacyi, gdyż jako likwidator nie miał do dyspozycyi żadnej gotówki.

W Czytelni katolickiej we wtorek dnia 20 bm. odbędzie się ku uczczeniu Unii Brzeskiej pogadanka p. t. „W trzechsetną rocznicę," pogadankę zagai dr. W. Rolny.

Z Przemyśla nam piszą: Ubiegłej niedzieli dnia 11 b. m., odbyło się tu zgromadzenie radykałów ruskich, o którem organ radykałów, *Kuryer Przemyski* taką między innemi zamieścił relacyę: „Witold Reger wyraził oburzenie biskupom galicyjskim za rzucenie klątwy na ks. Stojałowskiego i postawił rezolucyę następującej treści: „Zgromadzenie włościan i robotników, odbyte w dniu 11 października 1896 r. w Przemyślu, wyraża swoją sympatyę i współczucie dla prześladowanego przez biskupów i władze ks. Stojałowskiego za jego dzielną i wytrwałą obronę ludu". Rezolucya przy okrzyku: niech żyje ks. Stojałowski! została jednomyślnie przyjęta". Tak pisze *Kuryer*, wspominając tylko ogólnikowo o „wyrażeniu oburzenia" dla biskupów i władz. Zwrot ten należy jednak objaśnić, że forma w jaką wyrażenie „oburzenia" ujęto, była wyzywającą, napastliwą i wysoce impertynencką. Kto patrzał osobiście na zachowanie się tych wiecowników, musi zapytać się ze zdziwieniem, gdzie są owe „rządy polskie" ukrócające wolność słowa, gdzie kaganiec, o którym tak szeroko rozprawiano we Wiedniu?

Może istnieją one gdzie indziej, ale w Przemyślu stanowczo nie. U nas na zgromadzeniach padają słowa, które nawet pp. Luegerowi i Pernerstorferowi nie mogłyby się podobać. Wszakże wiec w Rzeszowie komisarz rządowy rozwiązał natychmiast gdy tylko poruszono kwestyę osoby Stojałowskiego a twórca „polenhetze" dr. Lewakowski przeciw rozwiązaniu nie oponował. U nas natomiast wolno lżyć i szkalować dostojników kościoła, w siedzibie ich rezydencyi a władza polityczna przysłuchuje się temu obojętnie. Dowodzi to chyba właśnie, że kierownik urzędu politycznego w Przemyślu, postawiony w szeregu despotów, jest uosobieniem bezwzględnej tolerancyi. Gdyby dr. Lewakowski zajrzał do Przemyśla i przypatrzył się z bliska panującym tu stosunkom, cofnąłby z pewnością głośną swą interpelacyę i znalazłby materyał do interpelacyi o wręcz przeciwnej osnowie, bo na temat niezwykłej wprost zastanawiającej pobłażliwości władz rządowych.

Nowy pierwiastek. W ostatnich latach nauka wykrywa coraz to nowe pierwiastki, których liczba jest, jak się zdaje, daleka jeszcze od wyczerpania. Światło gazowo-żarowe, wynalezione przez Auera, dało nowy popęd do badań mało poznanej dotąd, choć już od dawna i obszernie badanej, grupy metali, których połączeń używa się do fabrykacyi siatek gazowo-żarowych. Wśród takich badań udało się p. Barrière'owi izolować połączenia nowego pierwiastka, odznaczające się wysoką siłą świetlną, jeżeli się ich użyje w lampie żarowej, ztąd nazwa tego pierwiastka: *lucium*. Odkrycie tego ciała może mieć dla praktyki ogromne znaczenie, gdyż nie jest ono i nie mogło być, jako nieznane wprzód, objęte patentem Auera; dla tego, w razie znalezienia ilości większych tego pierwiastka, będą mogły siatki, z niego fabrykowane, skutecznie konkurować z dotychczasowemi siatkami, które obecnie, dzięki monopolowi patentowemu, jesteśmy zmuszeni przepłacać kilkakrotnie ponad wartość rzeczywistą i ponad koszta wyrobu.

Na bicyklu z Londynu do Irkucka. W polskiem czasopiśmie fachowym *Koło* czytamy o następującym niebywałem rekordzie cyklistycznym: Jak wiadomo na zlecenie pisma angielskiego *The Cycle* przedsięwziął na bicyklu podróż z Londynu do Irkucka znakomity angielski cyklista Jefferson. Dzielny ten podróżnik zrobił tym razem 6574 mil ang. (10.577 km.) a to z Londynu do Moskwy przez Harwich, Rotterdam, Amsterdam, Bremę, Hamburg, Gdańsk, Królewiec, Rygę i Petersburg 2.380 mil; z Moskwy do Irkucka 4194 mil. Dnia 21 marca b. r. wyjechał Jefferson z Londynu, a 17 sierpnia przybył do Irkucka był przeto 5 miesięcy bez 3 dni w podróży. W czasie tym jechał lub prowadził maszynę 110 dni, a 40 dni dobrowolnie lub przymusowo odpoczywał. W 95 dniach padał mu w drodze większy lub mniejszy deszcz, 2 dni padał śnieg reszta zaś czasu była pogodna. Między Niżnym Nowgorodem a Aszyńskiem była droga tak fatalna, że Jefferson przez dni 24 nie mógł jechać a tylko z trudnością iść. Przeprawił się w tej podróży przez 34 rzek, przejechał przez 2141 miejscowości. Jego książeczka podróżna zawiera około 500 podpisów w różnych językach.

Pokłady torfu. Ze Stanisławowa donoszą: Przy kopaniu kanału miejskiego przez środek ulicy Gazowej natrafiono na kilkumetrowy pokład torfu w głębi 2—3 metrów. Przyczyną tego zjawiska jest okoliczność, że ulica Gazowa ciągnie się wzdłuż dawnych wałów miejskich, poza którem były głębokie i szerokie fosy, służący niegdyś do obrony miasta. Z biegiem czasu całą fosę pokryła ziemia, pod którą torf wytworzył się z wodnych roślin i śmieci, wypełniających fosę.

Zmarli. We Lwowie: Marya z Krzyżanowskich Mrzygłód w 85 roku życia; Ksawery Łyszkowski, em. podpułkownik 10 pp. w 61 r. życia; Władysława Wilhelmina z Kozłowskich Toczyska w 27 r. życia; Michał Wołos, asystent farmacyi w 22 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R., w poł. + 13 R. Bar. 759. Nieruchomy. Zrana deszcz, potem pochmurna pogoda.

W szkole.

Nauczyciel. Hans, powiedz mi, co to za zwierzę?

Hans (milczy).

Nauczyciel. Z czegóż twój ojciec robi kiełbasy?

Hans. Nie powiem, boby mnie ojciec zaraz wybił.

Myśl i głowa.

Statystyczne dane wykazują, że na dziesięć wizyt, które głowa składa myśli, myśl zaledwie tylko raz jeden rewizytuje głowę.

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco, tłumaczył Jan Kasprowicz. Zakończy „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. Debiut panny Kowalewskiej. Jutro we wtorek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zellera. Występ Gustawa Jerzyny w tytułowej roli. We środę po raz 4-ty „Miłostki, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera, zakończy „Paziowie królowej Marysienki", operetka w 1 akcie Stanisława Dunieckiego. We czwartek po raz 10 ty „Pumpmajor", operetka w 3 aktach K. Neumana. (W Przemyślu w sali Sokoła „Miłostki", komedya w 3 aktach A. Schnitzlera) W piątek po raz pierwszy „Bańki mydlane" (Bubérokok) komedya w 3 aktach z węgierskiego Grzegorza Csiky'ego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Sobotnie i niedzielne popołudniowe przedstawienia dla młodzieży wypełniły w tym tygodniu po brzegi salę widzów. Zwłaszcza Ludwika XI grano jeszcze składniej niż w piątek. P. Żelazowski tak znakomicie i z takim nasładem intuicyi odtworzył trudny i skomplikowany typ tego monarchy, który był żywem wcieleniem wszystkich cnót, ale i wszystkich wad zarazem, że ta jedyna choćby kreacya, stawia go w rzędzie pierwszorzędnych tragików Europy. Oklaski, do których się ustawicznie składały młode ręce, były dla niego niezawodnie sympatyczną nagrodą za trudy, w opracowaniu tej roli, jednej z najtrudniejszych w starszym repertuarze. Z dalekiej Francyi przeniosła dyrekcya w niedzielę widzów na Krzemionki pod Krakowem. W „Twardowskim" wybił się na pierwszy plan spokojną, pełną komizmu interpretacyą roli, przez biesów opętanego kuchty, p. Feldman, a dzielnie mu wtórowali p. Walewski i Wysocki. Zwłaszcza ten ostatni umiał być od początku do końca pomysłowym w oddawaniu odwagi, tchórzostwem podszytej. Z kobiet oprócz pani Skalskiej, była niezrównaną jako Skawinka pani Bronikowska, która rozporządza miłym i dźwięcznym głosem, umie być bardzo żywą i poruszać się na scenie z elegancyą. Dobrze dostrajali się do całości pp. Jasielski, Kliszewski, Kiczman. Chóry były ruchliwe, grupowanie malownicze. Wielką to jest zasługą pp. Bandrowskiego i Hellera, że wznawiając popularny utwór naszej dramatycznej literatury, osnuty na tle baśni podkarpackiego ludu, dali sposobność szerokim warstwom publiczności wolnej w niedzielę od pracy, zabawić się szczerze i zdrowo.

Wieczorem w sobotę i niedzielę grano „Pumpmajora" i „Sztygara". „Pumpmajor" góruje tem niezawodnie nad innemi operetkami, że tekst jego wzięty ze znanego dzieła rosyjskiej literatury, zachował i w przeróbce operetkowej, gryzącą satyrę oryginału. To też w „Pumpmajorze", bardziej niż w którejkolwiek operetce, trzeba wytrawnej gry, a tę mieliśmy w interpretacyi pp. Kasprowiczowej, Bohusówny, Boguckiego, a nadewszystko Myszkowskiego. Pan Myszkowski jest w każdym calu artystą znakomitym, on wnosi ze sobą na scenę temperament, rozporządza bardzo bogatą mimiką, w psychologicznych motywach jest niewyczerpany, a maska jego w „Pumpmajorze" była jakby wierną fotografią twarzy czynownika rosyjskiego. Z lirycznym nastrojem i piękną koloraturą odśpiewała panna Bohus z panem Orzelskim duet w akcie drugim. P. Orzelskiemu moglibyśmy tylko zarzucić, że oświadcza się jakby nie za siebie, lecz za drugich, że gra jego jest martwą, zupełnie drewnianą... Parodyę baletu odtańczył p. Myszkowski z panią Kasprowiczową niezrównanie. Wogóle „Pumpmajor" w robocie literackiej głębszy, niż inne libretta, w partyach wokalnych bardzo melodyjny, powinien jako doskonała operetka utrzymać się długo jeszcze na scenie i mieć powodzenie kasowe. Przedstawienie „Sztygara" wypadło niemniej pomyślnie. Zwłaszcza pp. Myszkowski i Bogucki tak się z sobą zgrali, że na poczekaniu wymyślają tryskające komizmem sytuacye, zastosowane często do chwili obecnej. Pan Bogucki jest przedewszystkiem kapitalnym aktorem, który na scenie obraca się jak u siebie w domu i umie jak mało kto być swobodnym i naturalnym. Inne role w dobrych spoczywały rękach. W końcu zaznaczyć się godzi, że we wszystkich omawianych sztukach dekoracyjna strona była arcystaranną, a w „Twardowskim" mieliśmy sposobność podziwiać zręczność w szybkiej zmianie scen. *W. K.*

* **Wieczorek wokalno-dramatyczny** towarzystwa śpiewackiego „Echo" zgromadził wczoraj w sali Sokoła liczną publiczność. Przedstawienie rozpoczęła komedya Abrahamowicza „Gwałtu on ma bzika" odegrana przez amatorów z humorem, i jak zwykle się dzieje w teatrach amatorskich, o pół godziny później aniżeli afisz zapowiada. Chór „Echa" odśpiewał następnie Bersona „Jakże cię mam brać dziewczyno" i Moniuszki „Wróżba znachora". Czysta intonacya, piękne cieniowanie i prawdziwie muzykalny sposób pojmowania charakteryzują chór „Echa" i uwidoczniają gorliwą i sumienną pracę dyrygienta P. Galla, chociażby on został za kulisami, jakto właśnie wczoraj uczynił. P. Rapacki zapoznał nas z pieśnią Smetany z opery „Sprzedana narzeczona". Interpretacya ta nie pozostawiała nic do życzenia, ponieważ p. Rapacki mimo braku szkoły posiada głos sympatyczny, wiele zrozumienia i temperamentu i sporo uczucia, które to zalety najbardziej uwydatniał w pieśni Niewiadomskiego „Z ksiąg Genezy", i w prawdziwie pięknej piosnce Galla „Wracaj". Na ogólne żądanie dodał p. Rapacki pieśń Turida z opery „Cavaleria rusticana" i Niewiadomskiego „Dziewczę z buzią jak malina". Chór „Echa" zakończył koncert dwoma pieśniami ludowemi w mistrzowskiem opracowaniu Jana Galla, które wywołały burzę oklasków, poczem amatorowie odegrali komedyę Fredry „Consilium Facultatis." Całość przedstawienia, a szczególnie koncert „Echa" wywarły nader korzystne wrażenie, a publiczność darzyła koncertantów szczerym oklaskiem. *F. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

§ **Podnoszenie się cen zboża.** Już od początku jesieni ceny zboża ustawicznie się podnoszą. Główną przyczyną tego zjawiska są wieści o niepomyślnym wyniku żniw na obu półkulach ziemi. Wywołały one przedewszystkiem żywy popyt za zbożem, którego następstwem było podwyższenie cen. Podwyższenie to doszło do tego stopnia, że niektóre gatunki zboża stoją o 1 lub o 2 zł. wyżej niż w latach ubiegłych o tej samej porze. Za 100 kg. pszenicy płacono w Wiedniu w październiku zeszłego roku 8·30 zł., w październiku b. r. kosztuje pszenica o 1 zł. 50 ct. więcej. Żyto w z. r. kosztowało 7·20, dziś o 0·80 więcej, a owies otrzymał zwyżkę 10 ct. Podobne zwyżki notują także inne giełdy zbożowe, że przytoczymy tylko ceny pszenicy, która na giełdzie berlińskiej wynosi w październiku b. r. 197 mk. (za 1000 kg.) to znaczy o 28·25 mk. więcej, niż w r. z., zaś na giełdzie nowojorskiej płacą za 1000 kg. pszenicy obecnie 88·75 dolarów, t. j. o 11·25 dolarów więcej, niż w r. 1895.

I ta ogólna podwyżka cen zboża została wywołaną samą siłą rzeczy naturalnie, prawie bez przyczynienia się spekulacyi. Co prawda, jak zawsze, tak i tego roku spekulanci sprzedali na zamówienia więcej zboża (którego jednak faktycznie nie mają), niż kupili i różnica między ilością zboża przez nich sprzedanego a kupionego jest tak znaczna, że wystarczyłaby do wywołania podwyżki cen na pewien czas. Podwyżka taka nie byłaby jednak trwałą. Tego roku główny wpływ na ceny wywołuje rzeczywista chęć kupowania u konsumentów, dla której spekulacya utorowała tylko drogę.

Chęć ta staje się tem więcej natarczywą, że dostawa dającego się już zużytkować towaru na termin jesienny jest jeszcze bardzo utrudnioną, tak, że ceny zboża zakupywanego na niewidziane zrównują się nieraz z cenami zboża już dostawionego. Już te wszystkie okoliczności są nader przyjaznemi dla producentów, a jeżeli się jeszcze uwzględni fakt, że w całej monarchii zbiór zboża przedstawia się wcale dodatnio tak co do ilości jak i co do jakości, to można na pewne wróżyć, że tegoroczna kampania jesienna wypadnie dla naszych rolników tak pomyślnie, jak jeszcze żadna dotychczas od r. 1891. Rolnicy będą prawdopodobnie w stanie zbyć wszystkie swoje produkta za stosunkowo dość wysokie ceny.

A do tego jeszcze ów zbyt zapowiada się jako dość łatwy, bo nietylko konsumcya krajowa i spekulacya okazują chęć kupowania, ale i eksport za granicę jest bardziej ożywionym niż w latach poprzednich. Zagraniczni kupcy kupują na stacyach nietylko zboże w ziarnie, ale także mąkę i otręby. Wielka stąd korzyść dla gospodarstwa krajowego, bo zapłata za przerabianie produktu pozostaje w kraju. Anglia zamówiła już w młynach węgierskich znaczną ilość mąki dla Indyi, które nawiedzone zostały nieurodzajem. Wszystkie zaś pozostałe zapasy otrębów zakupiono dla Niemiec, gdzie panuje brak paszy. Także ceny kukurudzy zaczynają się nieco podnosić.

Wiedeń 17 października.

(Z) Kontrmina paryska przypuściła wczoraj gwałtowny atak na akcye banku ottomańskiego. Rozpuszczono mianowicie pogłoskę, że stan finansowy tego banku jest tak opłakany, iż ze względu na to, że akcye jego nie są pełno wpłacone, każdy akcyonaryusz będzie musiał zapłacić brakującą do pełnej nominalnej wartości sumę. Nadto rozgłaszano, że w bilansie aktywów tego banku figuruje zapas niewyszczególnionych bliżej efektów za 100 milionów franków i że są to przeważnie tureckie walory lokalne i akcye kopalniane, wszystko papiery wątpliwej wartości, których obecnie nawet pozbyć nie można. Opowiadania te wywołały silne wstrząśnienie na giełdzie paryskiej, które udzieliło się także naszemu targowi, chociaż on nie jest bezpośrednio interesowany losami banku ottomańskiego. Wprawdzie zaprzeczono dziś kategorycznie owym pogłoskom, ale mimo to nie wróciło zupełnie zaufanie do banku ottomańskiego i kurs jego akcyi obniżył się o kilkanaście franków. Niepodwyższenie eskontu przez bank angielski wywołuje w sferach giełdowych ironiczne komentarze. Mówią, że dyrekcya tego banku wypadła z roli, skoro we wrześniu, gdy niebezpieczeństwo nie było tak groźne, dwa razy, raz po razu podwyższyła eskont, a teraz zabrakło jej odwagi. Istotnie bowiem odpływ złota z Londynu robi ogromne postępy. Wczoraj ubyło go znów za 420.000 funtów szterlingów, a dziś za 220.000. W obec tego eskont prywatny w Londynie podnosi się i jest dziś wyższym niż urzędowa stopa procentowa. Nasza giełda w obec takiej konstelacyi zachowuje wielką rezerwę. W jednej tylko kategoryi walorów panuje ruch bardzo ożywiony, a mianowicie w akcyach kolejowych, dzięki zwiększającemu się exportowi zboża.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·50, węgierskie 404·50, Anglobanki 155·—, Uniony 292·50, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 247·50, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 286·75, Elbethale 277·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·20, austryacka złota 122·05, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27¾.

Wiedeń 17 paździer. Spirytus 14·80—15·10.

§ **Płacenie podatków przez pocztową kasę oszczędności**, zaprowadzone na próbę w Austryi Dolnej, okazuje się rzeczą nadzwyczaj pożyteczną. Począwszy od maja b. r. wolno tam uiszczać podatki i wszelkie inne opłaty skarbowe nie bezpośrednio w urzędzie podatkowym, lecz przez nadanie odpowiedniej kwoty w urzędzie pocztowych kas oszczędności, do czego używa się stosownych blankietów, sprzedawanych we wszystkich urzędach pocztowych i trafikach. Członkowie obrotu czekowego mogą uskuteczniać te opłaty przez zwykłe odpisanie w swym rachunku odpowiedniej kwoty na rzecz skarbu państwa. Dla ludności jest ta reforma ogromnie dogodną, gdyż nie potrzeba godzinami stać w urzędzie, ani też mieszkaniec wsi nie potrzebuje jeździć do miasteczka, gdzie jest urząd podatkowy, lecz załatwia rzecz bez straty czasu. To też od maja do września b. r. przeszło 10.000 osób w Austryi Dolnej zrobiło użytek z tej ulgi i zapłaciło państwu przez pocztowe kasy oszczędności przeszło półtora miliona reńskich. Ministeryum powinno jak najrychlej to wielkie udogodnienie zaprowadzić także w innych krajach koronnych.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 17 października. Z powodu znacznych realizacyj rozpoczęła się giełda zniżką, przy końcu jednak dnia wzięła znowu górę tendencya zwyżkowa. Pszenica na jesień 8.30 do 8.29, pszenica na wiosnę 8.35 do 8.41, żyto na jesień 7.20 do 7.23, żyto na wiosnę 7.35 do 7.40, owies na jesień 6.21 do 6.22, owies na wiosnę 6.42 do 6.41, rzepak na jesień 11.50 do 11.60, rzepak na styczeń-luty 12.80 do 12.90.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z dniem 1 listopada 1896 wejdzie w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt 2 z 1 grudnia 1894. Dodatek ten zawiera bezpośrednie ceny jednostkowe za przewóz świeżych owoców, jakoteż taryfy wyjątkowe dla wina i moszczu a wreszcie dla towarów ze szkła w pewnych relacyach.

Telegramy „Przeglądu".

Wiesbaden 19 października. Carstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj przed południem i wprost z dworca udali się do kaplicy prawosławnej na górze Nero, wzięli udział w uroczystości jej poświęcenia, poczem wrócili do Darmsztadu.

Sofia 19 października. Książę Ferdynand przybył tu wczoraj.

Berlin 19 października. Ubiegłej nocy wtargnęli złodzieje do mieszkania radcy sądowego Levy'ego chcąc go okraść. Gdy Levy i jego małżonka obudziwszy się narobili krzyku, rabusie zadali im kilka pchnięć sztyletem. Levy umarł skutkiem odniesionych ran.

Rzym 19 października. Uwięziono komandora Giacomelliego, dyrektora banku „Credito immobilare".

Jaszberény 19 października. W okręgu tutejszym, który od kilkunastu lat wybiera posłem do sejmu przywódzcę stronnictwa narodowego hr. Alberta Apponyi'ego, kandyduje przy teraźniejszych wyborach przeciw hr. Apponyi'emu minister sprawiedliwości Erdelyi. Stanął on wczoraj przed wyborcami i wygłosił mowę programową, w której rzekł, że rząd liberalny utrzyma nadal równowagę w budżecie i starać się będzie ulepszyć niezdrowe stosunki parlamentarne i organizacyę stronnictwa liberalnego. Na ugodę naruszającą interesa kraju rząd nigdy się nie zgodzi.

Ateny 19 października. Do dziennika *Asty* donoszą z Konstantynopola, że komendant amerykańskiego okrętu stacyjnego zdecydowany jest sforsować Dardanele i w razie potrzeby użyć przemocy.

Dwie tureckie łodzie torpedowe odpłynęły do Dardaneli a dwie do Smyrny.

Darmsztad 19 października. Przybyli tu wczoraj wielki książę Sergiusz z żoną i byli wieczorem razem z carstwem w teatrze na przedstawieniu „Aidy".

Peszt 19 października. Węgierskie towarzystwo geograficzne obchodziło wczoraj jubileusz 25 letniego istnienia. Obecny był na tej uroczystości protektor towarzystwa książę koburski Filip i reprezentanci wielu krajowych i zagranicznych towarzystw geograficznych.

Zjednoczona peszteńska Kasa oszczędności z okazyi jubileuszu 50 letniego ofiarowała 100 tysięcy reńskich na rozmaite cele dobroczynne i szkolne.

Peszt 19 października. Minister prezydent Banffy wypowiedział wielką mowę programową w Szilagy Samlo, gdzie kandyduje o mandat poselski. W mowie tej poruszył br. Banffy także sprawę ugody z Austryą i wyraził nadzieję, że ugodę będzie można zawrzeć ku zadowoleniu obu połów monarchii w ten sposób, że gdy uczyni się zadość interesom jednej połowy, druga nie będzie się czuła tem obrażoną.

Minister podniósł z naciskiem, że na podstawie ugody z 1867 roku Węgry wzmocniły się i rozwinęły. Żądania Austryi w sprawie kwotowej nazwał mówca nieusprawiedliwionemi, z czego jednak nie wynika, aby już dzisiaj można przepowiedzieć, w jaki sposób kwestya rozdziału kwoty wspólnych wydatków ma być rozwiązaną. Interesa konstytucyjne nakazują, aby nie dopuścić do tego, iżby przy rozwiązaniu tej kwestyi uciekano się aż do decyzyi Korony.

Kecskemet 19 października. Wczoraj wypowiedział tu przywódzca katolików hr. Ferdynand Zichy mowę kandydacką przed wyborami. Gdy skończył mówić powstała ogromna awantura i przyszło do bójki między zwolennikami liberalnego stronnictwa a katolickiego. Policya musiała zrobić użytek z broni.

Erlau 19 października. Minister finansów Lukacs wygłosił przed wyborcami tutejszymi mowę kandydacką i sprzeciwił się w niej wszelkiemu naruszaniu podstaw ugody z roku 1867. Gdyby między Austryą a Węgrami wybuchła wojna celna, szkoły dla obu połów monarchii byłyby wprost nieobliczalne, a ruina austryackiego przemysłu zabiłaby także rolnictwo węgierskie. Założenie samoistnego węgierskiego banku państwowego uważa p. Lukacs za rzecz niebezpieczną, ale żąda, aby Austrya i Węgry miały zupełnie jednakowe prawa w obec wspólnego banku.

Wiedeń 19 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa minister dr. Biliński przedłożył projekt ustawy, zezwalający na pobór soli bydlęcej po zniżonej cenie 5 złr. za cetnar metryczny. Na wniosek p. Kaisera odbędzie się pierwsze czytanie tego przedłożenia na następnem posiedzeniu.

Cetynia 19 października. Książę czarnogórski Mikołaj z córkami swemi, Heleną i Anną, z synem ks. Mirko, tudzież z księciem Neapolu i księciem Genui wyruszył dziś w drogę do Rzymu, gdzie odbędzie się ślub jego córki Heleny z królewiczem włoskim.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 października. K. Horodyski z Kolędziau. A. hr. Męciński z Dukli. J. Obertyński z Odnowa. Dr. Wł. Lisowski i J. Wygrzywalski z Krakowa. K. Wierzchleyski z Stawczan. N. Gołaszewski z Toustobab. E. Münter z Stupieniec. L. Zajączkowski z Podola ros. E. Kriser z Wygody. T. Boczkowski i M. Kellermann z Schodnicy. W. Mulaczek z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W odpowiedzi na „Oświadczenie" p. E. M. Bernfelda, właściciela firmy „Au Louvre" we Lwowie w tutejszych pismach zamieszczone, podaje podpisana firma Filip Haas i Synowie do wiadomości publicznej treść listów przez firmę Teppichhaus „Metropole" Heitzel & Goldstein Wien do podpisanej firmy wystosowanych, które w dosłownem tłumaczeniu opiewają jak następuje:

Wiedeń dnia 23 września 1896.

Do Panów Filip Haas i Synowie we Lwowie.

Wedle otrzymanych wiadomości używa p. Bernfeld we Lwowie reklamy, do której absolutnie żadnego nie ma uprawnienia.

Upoważniamy przeto Panów, jeżeli to za stosowne uznacie, donieść tamtejszym władzom przemysłowym, że handel Bernfelda z naszą niewypłacalnością w żadnym nie zostaje stosunku, a nawet jesteśmy gotowi wobec tamtejszych władz poczynić stosowne zeznania.

Z wysokiem poważaniem

Heitzel i Goldstein, m. p.

Wiedeń dnia 2 października 1896.

Do Panów Filip Haas i Synowie we Lwowie.

Otrzymawszy wielce szanowne pismo Panów z dnia 1 b. m. upoważniamy Panów niniejszem do umieszczenia następującego ogłoszenia w tamtejszych gazetach:

Oświadczamy niniejszem, że p. Bernfeld, właściciel handlu „Au Louvre" we Lwowie, ze sprawą naszej niewypłacalności nic wspólnego nie ma i że tenże nadużywa naszej firmy jako nieuprawnionej reklamy dla siebie, jakoby posbywał towary niżej cen szacunkowych.

Z wysokiem poważaniem

Heitzel i Goldstein m. p.

Oryginały powyższych listów znajdują się u naszego zastępcy prawnego dra Stanisława Zbyszewskiego, adwokata krajowego we Lwowie.

Lwów dnia 18 października 1896.

Filip Haas i Synowie.

Lwów dnia 19 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216·50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·50 do 288.50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20 do 97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj.: 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

7)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Wdowa przyrzekła sobie, że nikt nigdy nie będzie mógł jej posądzić o chęć polowania na męża dla swej córki. Przebiegła pani Loysel nie myliła się, mówiąc w kilka dni potem:

— Teraz, gdyby nawet Stefan chciał zrobić jakie głupstwo, one pierwsze powstrzymają go od tego.

Tymczasem podwoiła grzeczność i uprzejmość względem pań Christen do tego stopnia, że Cecylia w prostocie ducha wyobraziła sobie, iż matka zaniechała swoich dumnych widoków co do przyszłości syna, i że już nic nie staje na przeszkodzie szczęściu Stefana. I ja także będę szczęśliwa, będę im wychowywała dzieci, — mówiło z westchnieniem biedne stworzenie, usiłując nie myśleć o Fryderyku. Nie domyślała się wcale, że to małżeństwo, podług niej niezawodne, stało się niemożliwem.

Co za rozczarowanie dla matki Reginy! Teraz się dopiero przekonała, jakie bezwiedne żywiła w swem sercu nadzieje, a nadzwyczajnie niepokoiła ją myśl, czy i córka ich nie podzielała; bo cóż prostszego nad to, że mogła się przywiązać do towarzysza swej młodości. Potrzeba więc natychmiast zniweczyć te niebezpieczne złudzenia, nie mogące się nigdy urzeczywistnić.

Oględnie bardzo i zwolna opowiadała jej o zwierzeniach pani Loysel.

— Byłoby bardzo smutnem, — mówiła dalej z wahaniem, — żeby jaka nierozsądna miłość stanęła na przeszkodzie Stefanowi do zawarcia tego małżeństwa.

— Zapewne, — potwierdziła Regina z najzupełniejszą obojętnością.

— A.. powiedz szczerze... czy ciebieby to nie zmartwiło? — rzekła pani Christen, biorąc pieszczotliwie córkę w swe ramiona.

— Ja?... miałabym się martwić małżeństwem Stefana? Co sobie mamo wyobrażasz?

— Zdawało mi się, że był cokolwiek tobą zajęty.

— I mnie się zdawało, a nawet jeszcze mi się zdaje; i dla tego pragnęłabym bardzo, żeby poważne uczucie wyleczyło go ze złudzeń.

— Więc wcale go nie kochasz?

— Przeciwnie; dla tego właśnie, że go kocham, przykro mi, gdy go widzę nieszczęśliwym, a był nim, kiedym go nie chciała zrozumieć. Co za nieprzyjemna chwila! Westchnienia, spojrzenia, nieme wyrzuty, słówka niewyraźne a przezroczyste o przedmiocie, o którym nie ma się odwagi mówić jasno! Jeśli to się nazywa ubieganiem o czyją rękę, to mam nadzieję, że się już nikt więcej o moję nie będzie ubiegał.

Matka spojrzała na nią prawie ze zgrozą. Setki już razy zdarzało się, że nie mogła jej zrozumieć. Od lat ośmiu swego życia, Regina była w rękach obcych, gdyż matka musiała towarzyszyć mężowi, przerzucanemu z obozu do obozu, nie mogła więc czuwać nad rozwijaniem się umysłu i serca swego dziecięcia, i dla tego też, chociaż się wzajemnie bardzo kochały, nie było między niemi tej łączności ducha, która jest najpiękniejszym objawem rodzinnych uczuć.

— Jednakże, moja jedyna, — rzekła po chwili milczenia, — mam nadzieję, że z czasem doznasz szczęścia w małżeństwie, które, nie będąc świetnem...

— Świetne, czy skromne, małżeństwo mnie nie nęci, i gdybyś mi pozostawiła swobodę wyboru, szukałabym szczęścia poza obrębem małżeństwa.

— I cóżbyś robiła? — spytała pani Christen, żywo zaniepokojona.

— To, co robię najlepiej... śpiewałabym.

— Niestety! śpiewasz tu, mój biedny ptaszku, śpiewasz ile tylko sama chcesz, a nie doprowadza cię to do niczego.

— Kto wie? — odpowiedziała Regina, — cała przyszłość przed nami.

Matka westchnęła głęboko, czuła bowiem, że granice jej przyszłości są bardzo ciasne. Córka odczuła smutne przeczucie, wciskające się do umysłu znękanej choroba.

— Niech sobie przyszłość będzie, jaką chce, rzekła pieszczotliwie — przy tobie, droga mateczko, jestem zupełnie zadowolona z teraźniejszości.

Czy naprawdę? — Pani Christen wątpiła o tem, przypomniawszy sobie, jak Regina gorąco dawniej objawiała życzenie osiedlenia się w Paryżu, gdzieby mogła zużytkować swoje talenta. I teraz zapewne, chociaż o tem nie mówiła, nie przestała tego pragnąć. Posiadała bowiem charakter swego ojca: uparty, stanowczy i nieugięty. Komendant był niezłomny w swoich postanowieniach i to tak dalece, że żona zatraciła zupełnie przy nim wolę i nie umiała powziąć w niczem postanowienia. Byłaby się z największą przyjemnością zgodziła na to, by, jak dawniej ojciec, tak dziś córka rządziła wszystkiem; ale Regina była zbyt młoda, niedoświadczona i zbyt żywej wyobraźni.

Czyż naprzykład to mniemane powołanie teatralne można było brać poważnie?.. Samem przypuszczeniem czegoś podobnego ojciec byłby się przeraził i oburzył, on, co utrzymywał, że kobieta stworzona tylko do tego, by przędła, karmiła dzieci i żyła w ukryciu; a matka, przejęta sposobem myślenia męża, miała nieraz ochotę wymódz na niej uroczyste przyrzeczenie, że nigdy nie wstąpi na deski teatralne. Tak, ale po jej śmierci Regina zostanie bez utrzymania i opieki... czyż do trudnych warunków życia, jakie ją czekało, godziło się dorzucać jeszcze ciężar przysięgi?

Rozumna i szerzej myśląca, pani Harris, wpłynęła cokolwiek na zmianę pojęć biednej wdowy, podsycanych jeszcze ciasno-mieszczańskiemi poglądami pani Loysel. Amerykanka miała zupełnie odrębny sposób zapatrywania się na życie kobiety: nie uważała małżeństwa za jedyny cel jej istnienia; utrzymywała, że każda praca przecie, czy to fizyczna, czy umysłowa, byle uczciwa, jest dla niej odpowiednią; mówiła naprzykład z uwielbieniem o kobietach, oddających się medycynie i wychodzących na doskonałych lekarzy.

— Bezwątpienia — dodawała, chcąc złagodzić wrażenie, jakie podobna mowa wywierała na biednej wdowie — bezwątpienia nad medycynę przenoszę dla kobiety nauczycielstwo. To jest sposób do życia prawdziwie kobiecy. Jakbym chętnie porwała tę uroczą Reginę, żeby się zajęła kształceniem Lily i była jej towarzyszką, po wyjściu za mąż Gracyi, gdyby nie to, że musi matkę pielęgnować!

Ta mowa, podobna bardzo do uprzejmej obietnicy, dziwnie uspokajała panią Christen; dobrze ją rozważywszy, dodała kilka wierszy do testamentu, w którym była wzmianka o wszystkiem, tylko nie o pieniądzach, gdyż cały majątek biednej wdowy ograniczał się do kilku biletów bankowych, zbieranych po szelągu, a ukrytych w głębi starego biurka.

V.

Pani Loysel nie mogła wyjść z podziwienia, że taka kobieta wykwintna i światowa, a do tego bogata, (kiedy mogła wynająć zamek de Souvray), poprzestawała na codziennem prawie towarzystwie pani Christen, której wystarczało zaledwie na chłopską chałupkę. Tembardziej ją to dziwiło, ponieważ pani Harris rzadko bywała w Trembleaux.

Na myśl jej nawet nie przyszło, że umysł ukształcony, przyjemna rozmowa bez wiejskich ploteczek, i szlachetne obejście się, będące cechą dobrego towarzystwa, a którego się i w biedzie nie zatraca, daleko więcej pociąga i podoba się, niż czerwone, atłasowe meble, i tym podobne wspaniałości, drogo płacone u tapicera, a o których cenie dowiadywali się goście od szczęśliwych właścicieli. Próżność i śmieszności pani Loysel z początku bawiły panią Harris, lecz później stały jej się nieznośnemi, tak dalece, że nie usiłowała tego nawet ukryć, lub nie widziała potrzeby przymuszania się do owej światowej grzeczności, umiejącej się nudzić z uśmiechem na ustach. Pani Loysel nie darowała jej tego: po zdziwieniu nastąpiła niechęć, zdradzająca się w niezbyt dla Amerykanek przychylnych przypuszczeniach. Koniec końcem, co można było myśleć o tych ludziach? Czyż to nie dziwne, że od lat trzech włóczą się po obcych krajach? Czyby we Francyi zrobił kto coś podobnego? codzienne obcowanie Reginy z tego rodzaju osobistościami nie może jej usposobić do pogodzenia się ze swojem położeniem.

Na dnie tych złośliwych uwag leżała część prawdy, i ta uderzyła Stefana; istotnie zauważył, że od pewnego czasu Regina zapalała się więcej, niż kiedykolwiek, do rzeczy, niegodzących się z życiem i położeniem, jakie jej przeznaczone. W towarzystwie panien Harris mówiła tylko o Paryżu, teatrze, przyjemnościach życia artystycznego, a za zbliżeniem się Stefana, zmieniała przedmiot rozmowy. Biednemu chłopcu zdawało się, że knują przeciw niemu spiski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża) Zarządca W. Hodak